Rok XIII. Kraków, Sobota 4-go Kwietnia 1908. Nr. 14.

Cena prenumeraty z przesyłką:
w Austryi:
rocznie . . . kor. 4·—
półrocznie . . „ 2·—
kwartalnie . . „ 1·—
za granicą:
w Niemczech rocznie 5 k., w Ameryce, Brazylii i Kanadzie rocznie 6 koron.

Nieopieczętowane reklamacye w obrębie Austryackim wolne są od opłaty pocztowej.

Rękopisów się nie zwraca. Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

PRAWDA

pismo poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadesłać należy pod adr.: Redakcya „Prawdy" Kraków, ulica Kanonicza l. 5.

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 9—12 przed poł. i od 3—6 po poł.

Ogłoszenia za 1 wiersz petytowy jednołamowy lub jego miejsce 20 hal. Nadesłane za wiersz 50 hal. Przy kilkorazowem ogłaszaniu odpowiedni rabat.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują." Psalm 126.

Wychodzi co sobotę.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

O potrzebie zamykania szynków
w Niedzielę i w Święta.

Różnych ma człowiek wrogów w czasie swojego na tym ziemskim padole płaczu pobytu. Życie nasze doczesne krótkie jest, a do tego mnóstwem otoczone niebezpieczeństw. Czyhają na nas jak zbóje za płotem najrozmaitszego rodzaju zaraźliwe choroby, owe niewidome dla oka żyjątka jakieś, które wtargną do organizmu nie wiadomo jak i którędy, a dostawszy się tam raz powalą najtęższego nawet chłopa na łoże boleści. Strasznymi też wrogami człowieka są bieda, głód i zimno, skoro do rodziny jakiejś te trzy nieszczęsne zakradną się siostry, wówczas życie staje się tak ciężkiem, iż trzeba nieraz wielkiej mocy ducha, aby pod tym ciężarem nie uledz. Są także rozmaici wrogowie moralni, którzy nam w życiu dobrze dokuczyć potrafią. Najgorszymi zaś z nich to brak oświaty, głupota, lekkomyślność, zły przykład a przedewszystkiem brak wiary we własne siły i ufności w Boga.

Pomiędzy jednak tymi wszystkimi człowieka wrogami jest jeden najgorszy i najniebezpieczniejszy ze wszystkich — zagraża bowiem zarówno ciału jak i duszy ludzkiej, niszczy zdrowie, podkopuje siły fizyczne a równocześnie nakłada na duszę takie pęta, iż moc jej słabnie, tak, że dusza ludzka stworzona na obraz i podobieństwo Boże, zatraca nieraz swoje wzniosłe piętno i staje się niemal na obraz i podobieństwo bydlęcia.

Domyślicie się może kochani czytelnicy kogo to ja tutaj mam na myśli i kto jest owym najstraszniejszym rodu ludzkiego wrogiem: — N a z y w a s i ę o n „A l k o h o l" a w życiu codziennem wódka.

Nie będę opisywał tutaj skutków, jakie sprowadza nadmierne używanie trunków alkoholowych. Znają je wszyscy, wystarczy przejść się w niedzielę lub w święto po ulicach miasta, a na wsi zajrzeć do karczmy, aby się przekonać, czem staje się człowiek pod wpływem alkoholu. — Gdyby jednak wpływ tej strasznej trucizny podawanej ludziom w postaci rozmaitych wódek, piwa, wina, rumu itd. był tylko chwilowy, gdyby ograniczał się do tego, że komuś trochę w głowie zamąci i nogi popląta, to byłoby to może dla niejednego przykre, ale ostatecznie nie byłoby to znowu tak strasznem nieszczęściem.

Niestety jednak badania naukowe prowadzone w ostatnich czasach z wielką usilnością, wykazały w sposób niezbity, że wpływ alkoholu podawanego w różnych trunkach, nie ogranicza się do tych paru godzin oszołomienia lub podniecenia, ale sięga o wiele dalej, sprowadzając następstwa wprost straszne zarówno dla zdrowia ciała, jak i duszy. — Niejednemu się wydaje, że tylko n a d m i e r n e u ż y w a n i e trunków alkocholowych czyli tak zwane upijanie się, jest szkodliwe, ale że picie umiarkowane n. p. jednego kieliszka wódki lub jednej szklanki piwa na dzień, nie jest szkodliwe. Otóż jest to wielkie złudzenie! Badacze bowiem nowsi między nimi np. Leppman wykazali, że codzienne wypijanie alkoholu choćby w niewielkich dawkach sprowadza po pewnym czasie objawy zatrucia alkoholowego. Profesor Wyrobek, który poświęcił temu przedmiotowi szereg odczytów, wykazał w nich, że skutki zatrucia alkoholowego objawiają się nietylko u tak zwanych pijaków, ale także u takich osób, które może nigdy pijane nie były ale używały alkoholu w małych dawkach codziennie — po trochu.

W Lipcu i w Sierpniu roku zeszłego, odbyło się w mieście Sztokholmie w stolicy państwa Szwecyi, wielkie międzynarodowe zebranie przeciwników używania alkoholu z całego świata. Na zebraniu tem, wygłoszono wiele bardzo ciekawych odczytów dowodzących, jakim to groźnym wrogiem rodu ludzkiego jest alkohol. W jednym z nich wykazał prof. Laitinen z Finlandyi, że najniższe nawet dawki alkoholu powstrzymują funkcye życiowe, usposabiają do chorób, odbierają ciału odporność wobec zarazy i odbijają się na potomstwie. Stałe więc używanie alkoholu, przynosi ogromną szkodę organizmowi. Użyty zaś w nadmiernej ilości, powoduje śmierć przez porażenie oddychania. Odpowiecie mi może na to kochani czytelnicy, że przecież niejeden nie umiera odrazu, lecz wytrzeźwieje i potem pije na nowo. Otóż odpowiem wam na to, co następuje: Jeżeli pijacy nie zawsze, a nawet rzadko umierają zaraz skutkiem upicia się, to pochodzi to stąd, że pijak z powodu porażenia i śpiączki nie może już

do tego wszystkiego, co wypił, dodać tego kieliszka wódki, któryby go ostatecznie uśmiercił. Faktem jest, że alkohol powoduje wiele chorób, albo też przyczynia się do ich powstania przez zmniejszenie odporności organizmu, a równocześnie pozbawia wielu ludzi zdolności do pracy. Nawet jeden kieliszek wódki zmniejsza poczytalność moralną człowieka i w taki sposób umożliwia spełnianie różnych przestępstw i zbrodni. Alkohol wiedzie pomału do rozpusty, doprowadza do zaniku poczucia prawa i sprawiedliwości, godności człowieczej i wszelkiego wstydu.

Dr. Wyrobek przedstawiając straszny los pijaka, tak się wyraża: „Alkoholik (pijak) to najnieszczęśliwszy człowiek, najbardziej upadły ze wszystkich istot na ziemi, najbardziej skłonny do wszelkich zbrodni i bezwstydu. Trudno przedstawić sobie całą kałużę ohydy, w jaką zwolna bez oporu i żalu, bez jasnego zdania sobię sprawy rozpojony człowiek popada. Alkohol zatruwa przedewszystkiem system nerwowy, a przy dłużej trwającem nadużywaniu go powoduje tak zwany obłęd pijaczy (Delirium tremens), jedną z najokropniejszych chorób umysłowych, jaka człowieka nawiedzić może“.

Wobec tego, że alkohol jest tak strasznym wrogiem ludzkości, rozpoczęto prowadzić zaciętą z nim walkę. Powstały też już liczne zarówno za granicą jak i u nas w kraju towarzystwa, których celem prowadzenie agitacyi, aby ludzi odwodzić nie tylko od pijaństwa, ale od używania napojów alkoholowych wogóle.

Wszyscy ludzie dobrej woli popierający agitacyę przeciw pijaństwu i alkoholowi zrozumieli też odrazu, że środkiem najskuteczniejszym byłoby pozbawienie ludzi ile to możliwe sposobności do pijaństwa.

Kiedyż to używa człowiek najwięcej i najchętniej napojów upajających? Dzieje się to oczywiście wówczas, gdy ma po temu najwięcej czasu, a w kieszeni niezbędne pieniądze. W dzień powszedni każdy jest zajęty, ogromna większość ludzi musi sześć dni w tygodniu pracować i to ciężko, aby módz żyć. Dopiero zwykle w sobotę wieczorem praca się kończy, a potem w niedzielę i w święta człowiek odpoczywa, mając przytem zwykle trochę grosza w kieszeni, bo przez cały tydzień przecież coś zarobił. Ze smutkiem musimy to stwierdzić, że najobfitsze używanie napojów alkoholowych rozpoczyna się w sobotę wieczorem i trwa przez całą niedzielę aż do poniedziałku zrana. Jakiż wobec tego byłby najlepszy sposób zaradzeniu nietylko pijaństwu, ale nawet piciu wogóle? Oto ten, aby miejsca sprzedaży napojów upajających t. j. szynki i rozmaite sklepiki z napojami, musiały być od soboty wieczór aż do poniedziałku rano zamykane.

Jaką korzyść przyniesie zamykanie szynków w niedzielę i święta?

Po wsiach i po miastach istnieje od dawna ustalony zwyczaj, iż robotników wypłaca się w sobotę wieczorem. Ci zaś, skoro otrzymają pieniądze, co robią? Oto zazwyczaj idą do karczmy, albo do jakiegoś żydowskiego handelku i piją, niekiedy nawet w towarzystwie własnych żon i dzieci. Zaczyna się to już w sobotę, a potem w niedzielę przychodzą poprawiny. Skutki tego są zwykle dla rodzin okropne! Na tydzień następny potrzeba każdemu grosza na życie, dzieciom potrzebaby sprawić obuwie i ubranie, tymczasem cóż się stało? — Cały zarobek zeszłego tygodnia poszedł już w sobotę wieczór do kieszeni żyda, a rodzinę czeka tydzień głodu i nędzy. Oczywiście, że w takich warunkach o odłożeniu grosza na złe czasy lub na wypadek choroby nawet mowy być nie może. Gdyby szynk był już od soboty wieczora i przez całą niedzielę zamknięty, toby się to wszystko nie wydarzyło. Rzadko bowiem znalazłby się taki pijak nałogowy, któryby napoje kupował flaszkami i pił w domu. Trafialiby się może i tacy, ale byłoby ich z pewnością nie wielu. Do picia każdy zaprawia się w szynku i tylko w towarzystwie. Gdyby więc można zamykać szynki od soboty wieczora do poniedziałku rano — to na pewno można twierdzić, że dziewięć dziesiątych pijaństwa by ustało. — Do tego należy jeszcze dodać, że szynki są miejscami zbornemi do omawiania wszelkich łajdactw, wykonywanych następnie pod wpływem zagłuszonego wódką sumienia.

Następstwem przeto zamykania szynków w święta, byłoby znaczne także podniesienie się poziomu moralności. Rozpoczęła się więc zarówno zagranicą jakoteż i w naszym kraju energiczna praca, aby uzyskać od władz rządowych wydanie ustaw, rozporządzeń w tym właśnie duchu. W Krakowie odbył się w dniu 2-im lutego br. wielki wiec ogólno-obywatelski w sprawie zamykania szynków w dni świateczne. Odczytany na tym wiecu referat p. Jana Szymańskiego, wykazał dowodnie, że ilość popełnianych zbrodni i przestępstw, rośnie w tym samym stosunku, co pijaństwo, zdarzają się one zaś najczęściej w dni świąteczne, to jest w te dni, w których ludność najwięcej zużywa napojów alkoholowych. W taki to sposób stają się dni świateczne, przeznaczone na chwałę Bożą i na wypoczynek, dniami upadku, przestępstw i zbrodni, a więc dniami hańby i obrazy Boskiej. Pomyślcie tylko nad tem cokolwiek kochani czytelnicy, a sami przyjdziecie do przekonania, że to przecież jest rzeczą okropną, aby dni poświęcone Bogu, najobfitszego dostarczały żniwa szatanowi! Z oburzeniem zawołać wszyscy niewątpliwie razem ze mną musicie, że to się przecież nie godzi — to nie powinno się dziać!

Władze rządowe i gminne pozwalając na coś podobnego, stają się wprost sojusznikami i pomocnikami szatana. Co zaś jest najsmutniejsze, że władze, które zakazują sprzedawania w niedzielę różnych niezbędnych artykułów spożywczych, pozwalają jednak na sprzedaż trucizny w postaci trunków upajających. Uchwalił też wiec krakowski ważne rezolucye, zmierzające do wywalczenia u rządu nakazu zamykania szynków w niedzielę i w święta. Nie byłoby to zresztą nic nowego, są bowiem już dzisiaj niektóre kraje n. p. w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej, gdzie ani kieliszka wódki, ani szklanki piwa w niedzielę się nie dostanie.

Oczywiście przeciwko wydaniu takiego nakazu będą bronili się zaciekle żydzi. Posłuchajcie kochani czytelnicy, co oni już teraz piszą w swoich organach, takich n. p., jak żydowska „Jedność“: **„Przeszło trzydzieści tysięcy rodzin żydowskich“**, „woła „Jedność“ — **utrzymuje się z szynków, a**

„Jeżeli będą one zmuszone do zamykania szynków „od soboty wieczór do poniedziałku rano, to cały „ten interes pójdzie na marne, a ubodzy żydzi „utracą główne źródło dochodu. Wiadomo bowiem, „że największy ruch w szynkach, jest w niedzielę „a z zarobku w tym dniu, utrzymuje się szynkarz „przez cały tydzień".

Oto do czego przyznają się żydzi sami! Czyż słowa powyższe nie powinny podziałać na nas, chrześcian-katolików jak rozpalone żelazo! Trzydzieści tysięcy rodzin żydowskich żyje z upadków, słabości i z nędzy ludności chrześciańskiej! To przecież jest straszne! Gdyby zaś doszło do przymusowego zamykania szynków w dni świąteczne, to, cóżby się stało? Oto stałoby się, że nietylko ludność chrześciańska zaczęłaby być zdrowszą, zamożniejszą i moralniejszą, ale nadto z 30 tysięcy rodzin żydowskich część musiałaby się od nas wynieść, a reszta musiałaby się zabrać do uczciwej pracy. Korzyść zatem byłaby podwójną.

A więc odzywamy się do was kochani czytelnicy „Prawdy" i zaklinamy was na wszystko, co wam jest drogie i święte, w imię chwały Bożej pracujcie i agitujcie wszelkiemi siłami za wydaniem ustawy, nakazującej zamykanie szynków w święta; zwołujcie wiece, podpisujcie petycye, interpelujcie posłów waszych.

Skoro się ostro do sprawy zabierzemy, skoro cały chrześciański lud jednym wielkim chórem zawoła: **„Żądamy zamykania szynków w święta!"** to władza rządowa będzie musiała zastosować się do woli ludu. Lamenty żydowskie nic nie pomogą, ubędzie żydom zarobku,ale nam katolikom przybędzie za to grosza w kieszeni, zdrowia na ciele, a w duszy zacności i prawości. A więc ludu chrześciański zabierz się do dzieła! **Zamykanie szynków od soboty wieczora aż do poniedziałku rano musi w najbliższym czasie stać się faktem!** Za dwa lata gaśnie prawo propinacyi, aby równocześnie z jej zgonem narodziła się ustawa o zamykaniu szynków. Tego żądajmy, a uzyskamy!

List pasterski.

Arcypasterze Wszystkich Polskich Dyecezyi Galicyi

Wieleb. Duchowieństwu i Ukochanym Wiernym

Błogosławieństwo i Pozdrowienie w Panu.

(Ciąg dalszy).

I oto staje też raz po raz przed nami teraźniejszy Ojciec św. i przemawia jako od Boga natchniony, nieomylny lekarz, ukazuje jasno i wyraźnie źródło chorób wieku, ich objawy i skutki, a zarazem podaje lekarstwa. Trafnie a krótko określa Pius X chorobę dzisiejszego świata jako powszechne odstępstwo od Pana Boga. Ludzie zapomnieli o Bogu i jego przykazaniach, zerwali związek z niebem, pozbyli się bojaźni Bożej, a za tem poszły wszystkie nieszczęścia dzisiejszego świata i rozstrój umysłów i rozbicie rodzin i społeczeństw i spoganienie polityki i zwichnięcie ekonomicznych stosunków; słowem cała nędza moralna i materyalna we wszystkich przerażających objawach, które jak groźne **upiory ukazuła się wszędzie przed oczyma naszemi. Kto chce leczyć chorobę tak ciężką i różnorodną, winien przedewszystkiem usunąć jej źródło, musi napowrót wprowadzić Boga i jego prawa w dzieje** ludzkości.

Jakoż zaraz w pierwszym liście wydanym do całego świata rzucił Pius X hasło: „restaurare omnia in Christo", co znaczy, że trzeba wszystko odnowić w Chrystusie, czyli świat spoganiały odrodzić według myśli Chrystusowej. Hasło to było jakby zapowiedzią jego pasterskich rządów. Po tej zapowiedzi poszły dalej szczegółowe wskazówki wewnętrznego odrodzenia Kościoła, skierowane w pierwszym rzędzie do duchownych, by ich w Chrystusie odnowić, a przez nich cały świat pojednać z Chrystusem, a to za pośrednictwem katechizmu, któryby ludziom przypominał zapomnianego Boga i Jego przykazania.

W tem dziele odrodzenia napotyka Ojciec św. na liczne przeszkody t. j. błędy, jakie w ostatnich czasach rozpowszechniły się nawet wśród katolików, a które w dalszych swych następstwach prowadzą do podkopania wszelkiej religii. Błędy te, zwane „modnymi" zebrał i potępił w encyklice, wydanej w zeszłym roku do biskupów całego świata. w której przeciwstawił odrodzenie Kościoła według myśli Chrystusa, wszystkim niepowołanym reformatorom nowożytnym.

Trzeba Wam wiedzieć, Najmilsi, że w ostatnich czasach zaczął się pojawiać nawet między katolikami jakiś dziwny prąd niezadowolenia, który wszystko krytykuje i wszystko chce przeinaczać w Kościele i jego naukę i ustrój i samo nawet życie chrześciańskie. Wszystko dzisiaj na świecie, mówią ci reformatorzy, zmienia się, rozwija i postępuje naprzód; tylko Kościół katolicki pozostał niezmieniony w swoich dogmatach i formie rządu. Więc powstaje niezgoda między postępowym człowiekiem nowoczesnym a zachowawczym Kościołem. Takie twarde i nieugięte obstawanie przy tem, co było, mówią dalej, zraża ludzi współczesnych i jeżeli Kościół nie chce utracić reszty swych zwolenników, to musi się przekształcić w duchu wszechstronnego postępu dzisiejszego i pogodzić swoje żądania z wymaganiami dzisiejszego świata. Radzą tedy ci reformatorzy Kościołowi katolickiemu, aby uczynił ofiarę z niektórych dogmatów i urządzeń i w ten sposób ułatwił ludziom wykształconym pozostanie w Kościele a odstępcom powrót. W tym celu wymyślili cały subtelny system niby naukowy, modernizmem zwany, przy pomocy którego zrywając z całą tradycyą Kościoła starym, ustalonym pojęciom i dogmatom nowe podsuwają znaczenie. Chcieliby na tej drodze usunąć z wiary wszystko, co niedowiarkom się nie podoba, a więc: objawienie, natchnienie Pisma św., tajemnice, cuda, sowem wszystko, co jest nadprzyrodzone.

Słusznie te błędy i dążności potępił Ojciec św. Pius X, bo w ten sposób z religii naszej, od Boga objawionej, nie pozostałoby nic, tylko dowolne i zmienne opinie. A przecież religia nasza nie jest ludzkim wymysłem, lecz od Boga pochodzi; co zaś Bóg objawił, to musi być prawdą niezmienną po wszystkie wieki, gdyż Pan Bóg się nie zmienia, ani myli, ani w błąd wprowadza. Kościół zatem co do nauki swojej ustąpić nie może, choćby nawet miał **nadzieję, że kosztem jednego tylko dogmatu zjedna**

sobie wszystkich niechętnych a nawet wrogów. Gdyby to ustępstwo uczynił, zaparłby się nauki boskiego Mistrza swojego, sprzeniewierzyłby się boskiemu posłannictwu swemu, przestałby być Kościołem Chrystusa. Przecież Pan Bóg nie może cofnąć się przed pychą człowieka; a tego właśnie żąda pycha uczonych dzisiejszych od powagi boskiej, którą reprezentuje Kościół. Rozum niektórych ludzi oszołomiony postępem nauk, różnymi wynalazkami i odkryciami ostatnich czasów, nie chce nikogo uznać nad sobą, ani nawet Boga; nie chce nauki przyjmować od nikogo, ani nawet od Boga.

Tę pychę, która się tak rozpanoszyła dzisiaj na świecie, piętnuje Papież jako główne źródło dzisiejszych błędów przeciwko wierze i poleca nam biskupom, abyśmy ten grzech główny ścigali wszędzie, nawet w kapłanach, usuwając pysznych na niższe stanowisko, jak również gorąco nas upomina, żebyśmy pysznych kleryków nie święcili. Oprócz pychy piętnuje Ojciec św. także gorączkową chęć nowości, cechującą nasze czasy i wysilającą się na coraz nowe poglądy i twierdzenia w rzeczach wiary, bez względu na dawne orzeczenia Kościoła i nieprzerwaną jego tradycyę. Aby zapobiedz wszelkiemu nieporozumieniu, stwierdzamy z naciskiem, że Kościół katolicki jest zwolennikiem postępu w dobrem, a także i swoją naukę rozwija i pogłębia, nigdy jednak nie zmienia swoich dogmatów.

Innem źródłem złego, jakie się szerzy w dzisiejszym świecie, jest samowola ludzka. Podobnie jak rozum tak i wola współczesnego człowieka pragnie być niezależną, nie cierpi, by ją kto krępował rozkazami, nie chce słuchać nikogo. Posłuszeństwo i pokora, jak mówią, wychodzi dzisiaj z mody, a natomiast zachwala się poczucie własnej niezależności. Wygórowana ta samodzielność i przesadna chęć wolności podkopała dzisiaj wszelką władzę i powagę, na których opierał się moralny porządek świata. Zanika dzisiaj dawne znaczenie ojców w rodzinie, nauczycieli w szkole, rządzących w państwie. Każdą władzę i rozkaz uważa się za zamach na osobistą wolność, za tyranię, wobec której wszelki bunt jest usprawiedliwiony i znajduje sympatyę w szerokich kołach, a nawet oklaski. A co dziwna, dzisiejszy człowiek, który stanowczo nie chce i nie umie słuchać nikogo, sam narzuca się innym z rozkazami, pragnie panować nad drugimi i to nie tyle dla dobra społeczeństwa, ile raczej dla zadowolenia własnej ambicyi. Ta to żądza panowania wytwarza tak powszechną dzisiaj gorączkę polityczną, jaka obecnie wstrząsa społeczeństwem. Każdy prawie rwie się do rządów, a ponieważ wszyscy rządzić ani posłować nie mogą, stąd zazdrość, niezgoda, kłótnie, nienawiści, słowem zamieszanie powszechne. Ileż to dzisiaj ludzi zaniedbuje swoje obowiązki stanu, zaniedbuje rodzinę, zapomina o swej duszy i Panu Bogu, a goni za władzą, którą chce posiąść za wszelką cenę dość często jedynie w tym celu, aby módz deptać drugich. Wobec tego trudno się dziwić, że władza straciła swój dawny wpływ i urok i nie może stawić tamy rosnącej anarchii z dnia na dzień.

Ten przesadny duch wolności i niezależności uderza nietylko na wszelką władzę ludzką, którą ograniczył i ścieśnił do ostateczności, ale zwraca się także przeciw władzy kościelnej. Niepodoba się fałszywym reformatorom Kościoła katolickiego ten rząd silny, absolutny, żądający posłuszeństwa od wszystkich poddanych, nie ustępujący przed żadnym terrorem. Pragną tedy ci nowinkarze przemienić ustrój naszego Kościoła i to w duchu nowoczesnego postępu. Chcieliby, jak mówią, rząd kościelny zdemokratyzować tak, aby nie sam Papież z biskupami rządził w Kościele, ale by także niższe duchowieństwo, jak chcą jedni, a nawet i świeccy, jak wołają drudzy, byli przypuszczeni do współudziału w rządach. Ich marzeniem jest zaprowadzenie w Kościele jakiegoś parlamentu, złożonego z posłów obieralnych, któryby decydował większością głosów o tem, jak ma postępować proboszcz, biskup, a nawet Ojciec św.

Kościół, jako dobra matka, uwzględnia życzenia swoich owieczek, dyspenzuje od swoich przepisów, zmienia nawet nieraz swoje własne zarządzenia, ile razy tego dobro dusz wymaga; nie ma jednak władzy zmieniać tego, co sam Chrystus Pan ustanowił. Ponieważ zaś ustrój Kościoła i jego forma rządu pochodzi wprost od Zbawiciela, przeto żadna ludzka potęga w świecie nie zdoła ich przekształcić. Kościół musi po wszystkie wieki pozostać z tym ustrojem, jaki ma obecnie, inaczej nie byłby prawdziwym Chrystusa Kościołem. Nieraz wystarczyło może jedno lub drugie niepozorne na oko ustępstwo ze strony Kościoła, aby tysiące a nawet miliony dusz wstrzymać od odstępstwa, a jednak Kościół z boleścią serca patrzył, jak całe kraje odłączały się od niego,bo nie mógł ich zatrzymać bez sprzeniewierzenia się swojemu posłannictwu kosztem jakiejś prawdy od Boga objawionej. Ileż to razy Kościół katolicki w ciągu swego istnienia przebywał takie chwile krytyczne, jak Chrystus Pan wtedy, gdy zapowiedział ustanowienie Przenajświętszego Sakramentu Ołtarza! „Twarda jest ta mowa i któż jej słuchać może" (Jan VI. 61)? Tak mówiły liczne rzesze i odstępowały Go a zostało tylko niewielu wybranych. Pan Jezus nie zatrzymuje nikogo, słów swoich nie cofa, ani łagodzi, tylko zwraca się do tych, co zostali i mówi: „Zali i wy odejść chcecie" (v. 68). Pozostawia im do wyboru, albo wierzyć w tajemnicę, którą objawił albo pójść za innymi odstępcami.

I dzisiaj podobnie powtarzają rzesze całe: „Twarda jest nauką Kościoła, przestarzała i niezgodna z dzisiejszym postępem; twarde są rządy Kościoła, bezwzględne i tyrańskie, chociaż już wszystkie formy absolutne i tyrańskie upadły; albo tedy nastąpią zmiany w Kościele, albo wszyscy niezadowoleni odpadną". Kościół słyszy te głośne szemrania i boleje nad odstępstwami, ale nie myśli wdawać się w targi i ustępstwa; owszem przez usta dzisiejszego Papieża zwraca się niejako do reszty wiernych z zapytaniem: „Zali i wy odejść chcecie?" Z naciskiem żąda po staremu wiary w odwieczne i niezmienne prawdy, żąda posłuszeństwa dla powagi Kościoła. Poleca wprawdzie reformę, ale w duchu ewangelii, czyli innemi słowy: pragnie cały świat nawrócić do wiary ewangelicznej i do życia podług ewangelii, od której ludzie odstąpili, a nie myśli wcale nakręcać i przystosowywać nauki Chrystusowej do życzeń reformatorów dzisiejszych, choćby oni nawet byli w większości.

Cóż nam tedy pozostaje uczynić wobec tych błędów, jakie Ojciec św. potępia w swych listach?

Nic innego, jak zawołać z Apostołami: „Panie, do kogóż pójdziemy? Słowa żywota wiecznego masz“ (v. 70). Niechai sobie inni na swoją zgubę tłómaczą po swojemu prawdy katechizmowe, niechaj grożą odstępstwem, jeżeli się nie stanie podług ich myśli; my Cię nie odstąpimy, Ojcze św.; wytrwamy niezłomnie w dawnej naszej wierze, chcemy Cię słuchać, we wszystkiem, gdyż wierzymy, że masz słowa żywota; Ty uczysz prawdy nieomylnej, od Boga objawionej. (Dokończenie nastąpi).

LISTY.

Krościenko nad Dunajcem, 27. III. 1908.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Kochani Czytelnicy „Prawdy"! Nie wiem jak mam zacząć, by podzielić się z wami radością, jakiej my tu parafianie doznali w dniach od 21 do 27 marca b. r. A cożeście to za radość mieli? — zapytacie się zapewne! Oj, była to wielka radość, były to święte rekolekcye, z których i Panu Bogu była chwała a ludziom pożytek. Na wspomnienie ks. Proboszcza, że będziemy mieli rekolekcye, to zaraz uczuliśmy w sercach naszych jakieś nadzwyczajne wzruszenie. Oczekiwaliśmy też tego dnia z upragnieniem. Rekolekcye miały się rozpocząć o godz. 5 po południu a nasz ludek górski sposobił się już od rana na ich rozpoczęcie. A gdy dzwony kościelne zapowiedziały nam rozpoczęcie tak wielkiego święta, ruszyli zaraz wszyscy do kościoła. Nabożeństwo zaczęło się nieszporami z wystawieniem Najświętszego Sakramentu, następnie ks. Proboszcz przemówił do księży Misyonarzy i dał im stułę na znak oddania władzy w kościele na czas rekolekcyi. Na nauki uczęszczaliśmy z całą pobożnością, a nic też dziwnego, że cisnęliśmy się do świątyni Pańskiej, bo nauki, jakie głosili ks. Misyonarze porywały serca nasze. A ludzie tak rozmiłowali się w słowie Bożem, że całe dnie siedzieliby w domu Bożym, byleby tylko niem duszę swą nakarmić. A skorzystaliśmy też bardzo wiele. Ks. Misyonarze przy łasce Bożej tak potrafili swojemi naukami serca nasze rozczulić, że najdawniejsze gniewy, różne nieporozumienia, jakie były między nami, zostały załatwione. A dziś każdy drugiemu patrzy prosto w oczy, bo już między nami niema gniewu. Co najważniejsza, że młodzież nasza złożyła śluby wstrzemięźliwości od trunków, z czego mocno wszyscy się cieszymy. Ludek nasz górski pobudzony do głębi duszy tak serdecznemi naukami, jakie spływały z ust drogich ks. Misyonarzy, którzy nie żałowali sił do pracy około naszego dobra, uczuł w sercach swoich jakiś nadzwyczajny promyk łaski Bożej i spieszył do oczyszczenia swej duszy przez spowiedź świętą. To też można było widzieć i takich przy konfesyonale, którzy przez kilka lat zapomnieli o obowiązkach prawdziwego katolika. Teraz poznali, że nie natura, ale Pan Bóg rządzi wszystkiem. A cóż mam powiedzieć o wspólnej św. Komunii, do której tyle tysięcy dusz przystąpiło w dniu 27 marca. Co się wtedy działo w sercach naszych, to sobie już sami Kochani Czytelnicy wyobrazicie, bo ja nie mam już wyrazów na opisanie tego wesela. To też ludek przejęty miłością i wdzięcznością do ks. Misyonarzy, płakał przy ich pożegnaniu, a przy odjeździe to otoczyliśmy powóz w którym siedzieli czcigodni kapłani, i nie chcieliśmy ich puścić z Krościenka. A komuż to wszystko zawdzięczyć mamy? Już najpierw Panu Bogu, że nam pozwolił doczekać się tak pięknej chwili. Nie mniej też i naszemu Ks. Proboszczowi, że jest tak życzliwy dla swych parafian i spełnia gorliwie obowiązki kapłańskie. A my parafianie, co damy naszemu Czcigodnemu Ojcu, ks. Antoniemu Łętkowskiemu, proboszczowi? Złota i srebra nie żąda, bo się w majątkach ziemskich nie kocha. Oddajmy mu cześć należną. Módlmy się również za Nim do Boga, aby Pan Nieba i ziemi użyczył mu zdrowia i sił do dalszej pracy około naszego dobra, a sami bądźmy dobrymi katolikami. Przyjm Ojcze drogi od nas parafian szczerze Cię kochających za wszelkie prace i trudy serdeczne „Bóg zapłać". Wierni Parafianie.

Co słychać w świecie?

POLSKA
(pod panowaniem austryackiem.)

— **(„Straż polska“).** Donoszą z Krakowa, że statut stowarzyszenia „Straż polska“, zawiązanego przez grono najpoważniejszej inteligencyi, został przez władze zatwierdzony i w piątek właśnie odbyło się zgromadzenie dla wyboru zarządu. Według statutu, celem „Straży polskiej“ jest „strzeżenie i obrona duchownych i materyalnych narodowych interesów polskich, uświadamianie społeczeństwa polskiego o obowiązkach narodowych i pilnowanie, aby je członkowie stowarzyszenia gorliwie wypełniali, dążenie do uzyskania samodzielności ekonomicznej, popieranie instytucyi o podobnych dążeniach, a w szczególności mających na celu obronę kresów“. Pomiędzy środkami do osiągnięcia tego celu wiodącemi, statut wymienia podnoszenie dobrobytu narodowego, popieranie przemysłu swojskiego, dawanie inicyatywy i pomocy przez zakładanie na kresach instytucyj finansowych, gospodarczych oraz przy wytwarzaniu nowych ognisk handlu i przemysłu obcego, zawiązanie stosunków handlowych z innemi ziemiami polskiemi, strzeżenie praw i czystości języka polskiego, opiekę nad wychodźtwem i kolonizacyą, udzielanie zasiłków i stypendyów, informowanie prasy zagranicznej o sprawach polskich, urządzanie wieców, odczytów, uroczystości narodowych, zabaw i wycieczek ludowych, utrzymywanie domów ludowych itd.

POLSKA
(pod panowaniem rosyjskiem.)

— **(Prześladowanie księży polskich.)** Z Wilna donoszą: Prześladowania księży polskich nie tylko nie ustają, ale stają się coraz okrutniejsze. Ks. Józefa Borodzicza, proboszcza z Sobotnik, skazano na 3 lata na wygnanie i wywieziono przez żandarmów do Jarosławia a tak nagle, że nietylko nie pozwolono mu na uregulowanie interesów, ale nawet na zapakowanie się do drogi, zaś ks. Bolesława Korna, proboszcza z Holszan, wywieziono również na 3 lata do gubernii kostromskiej. Obie osierocone parafie są w tem smutnem położeniu, że z powodu usunię-

cia ks. biskupa Roppa niema władzy duchownej, któraby mogła ustanowić nowych duszpasterzy.

AUSTRO-WĘGRY.

— **(Demonstracye antykatolickie w Bernie).** Z powodu dorocznego zebrania Związku katolickiego chłopów czeskich na Morawach przyszło dzisiaj po południu do demonstracyi wrogich ze strony **socyalistów, narodowych socyalistów i radykałów.** Księży przyjmowano obelżywymi okrzykami. Przed czeskim domem związkowym wywiązała się bójka między 2000 demonstrantami i 600 uczestnikami zebrania; księży znieważono czynnie. Policya demonstrantów rozpędziła.

ROSYA.

— **(Przesilenie w gabinecie petersburskim).** Z Petersburga donoszą, że dymisya ministra wojny oznacza porażkę Stołypina. Wogóle nastąpić ma reorganizacya gabinetu tego rodzaju, że Stołypin będzie musiał ustąpić. Mówią także, że i minister spraw zagranicznych Izwolski się nie utrzyma, a jego tekę obejmie Czarikow. Reorganizacya gabinetu ma nastąpić w kierunku stronnictwa ruskich ludzi.

— **(Reakcya w Rosyi).** Dzienniki paryskie twierdzą stanowczo, że rząd rosyjski przygotowuje w całym kraju akcyę, której cel jest niewiadomy, atoli według wszelkiego prawdopodobieństwa chodzi o dalsze ograniczenia swobód obywatelskich. Do „Petit Parisien" telegrafują z Petersburga: Potwierdza się wiadomość, że prawie wszyscy generał-gubernatorowie i szefowie okręgów wojennych otrzymali zawezwanie, aby stawili się do Petersburga; generał-gubernator kijowski i komendant kazańskiego okręgu wojennego już przybyli; oczekują przybycia z Odesy generała Kaulbarsa oraz generał-gubernatora wileńskiego. Powszechne jest mniemanie, że chodzi o przeprowadzenie równoczesne jakichś środków nadzwyczajnych.

FRANCYA.

— **(Przygotowania przeciw demonstracyom).** Organ konfederacyi robotniczej „Voix du Peuple" donosi o tajnym okólniku ministra wojny do komendantów korpusowych, odnoszącym się do pierwszego maja.

Jenerałowie z swymi sztabami, wojska z oficerami, mają dnia tego być w pogotowiu na wypadek rozruchów. Szeregowiec każdy ma być opatrzony dwoma paczkami ostrych nabojów, a kawalerya w razie starcia ma płazować pałaszami. O każdem ważniejszem zajściu należy telegraficznie zawiadamiać ministra wojny i podlegać wszelkim rozkazom władz cywilnych.

Rząd francuski jest przecież socyalistyczny, ale nie chce pozwolić na demonstracye 1. maja. Tak to bywa u socyalistów. Tak długo, jak się robotników potrzebuje, obiecuje im się złote góry, namawia ich się do wielkich publicznych zgromadzeń i demonstracyi, ale jak przywódzcy socyalistyczni przez tych robotników dojdą do władzy, to postępują z nimi gorzej niż zacofańcy, jak to widzimy z powyższego rozporządzenia.

SZWAJCARYA.

— **(Rosyjscy złoczyńcy).** Za punkt operacyjny wybrali sobie złodzieje rosyjscy malowniczą Szwajcaryę. W jednym z hoteli stanęło pewnego dnia dwóch eleganckich panów, którzy się podali jako kupcy.

Podpadło jednak tajnej policyi, że wydawali kolosalne sumy na różne luksusowe przedmioty, w dodatku nadeszła depesza z Petersburga od szefa policyi o dwóch indywiduach, którzy z 12000 rubli znikli. Policyi w Bernie po uprzedniem porównaniu rysopisów udało się obu zamknąć pod klucz, a z papierów jakie przy sobie mieli, okazało się, że jeden z nich nazwiskiem Grünberg, drugi Kail, przyjechali z Finlandyi.

PORTUGALIA.

— **(Król Manuel chory).** Ogólnie twierdzą, że rana, jaką król odniósł na ramieniu podczas zamachu, tak się pogorszyła, że lekarze radzą natychmiast ramię amputować. Król i królowa-matka nie chcą słyszeć o takiej operacyi, jednakże lekarze uważają ją za nieodzowną.

Dzienniki lizbońskie donoszą, że Franco powrócił do Portugalii, wobec czego rząd wydał potrzebne zarządzenia.

RUMUNIA.

— **(Wypędzanie Żydów).** Rząd rumuński wydał rozporządzenie, aby niższe władze starały się o to, żeby Żydzi nie zawierali nowych kontraktów wydzierżawienia majątków ziemskich, ponieważ prędzej czy później będą musieli opuścić granice kraju.

To ostre wystąpienie przeciwko Żydom ze strony rządu jest poniekąd uprawnione, gdyż bogaci Żydzi zagraniczni dzierżawią prawie wszystkie majątki ziemskie w Rumunii, pozbawiają przez to chłopów rumuńskich możności ubiegania się o dzierżawę ziemi. Chłop rumuński jest zniewolony jako wyrobnik u żydowskiego dzierżawcy za marny pieniądz pracować. To przykre położenie rozgoryczyło chłopów do tego stopnia, że chcieli sobie gwałtem zabrać pole, co wywołało krwawe rozruchy. Na przyszłość ma być lepiej, jak to wynika z rozporządzenia rządu.

TURCYA.

— **(Bunt w wojsku tureckiem).** Z Konstantynopola telegrafują, że w Adryanopolu zbuntowały się dwa pułki kawaleryi z powodu, że od długiego czasu nie wypłacano im żołdu. Bunt przybrał wielkie rozmiary. Żołnierze wkroczyli do minaretu, gdzie pozrzucali mundury; zatrzymawszy broń ruszyli do koszar. Oficerów, którzy chcieli ich zatrzymać, ciężko pobili. Bank otomański z obawy przed rozszerzeniem się buntu, wypłacił zaległy żołd.

CHINY.

— **(Konflikt chińsko-japoński).** W Kantonie odbyło się zgromadzenie 50000 osób z protestem przeciw oddaniu statku „Tatsumaru". Wygłoszono podburzające mowy, poczem uczestnicy wszystkie rzeczy, pochodzące z Japonii, rzucili na kupę i spalili. Uchwalono nieufność do Rady stanu z powodu jej uległości wobec żądań japońskich.

Z powodu wydania okrętu „Tatsumaru", wybuchły na południu Chin wielkie rozruchy. Tłum tysięczny domaga się usunięcia gubernatora Kantonu. Ludność bojkotuje towary japońskie. Kupcy japońscy opuszczają pospiesznie Kanton.

ROZMAITOŚCI.

* **Sprawozdanie** ze zgromadzenia Związku chrześc.-społecznego, które się odbyło w Trzcianie w dniu 25 marca r. b. pod przewodnictwem prezesa tegoż Związku Nawrockiego Franciszka, w obecności ks. kanonika Juszczyka Józefa i przy licznym udziale członków, oraz dwóch delegatów, zaproszonych z Rzeszowa w osobie p. lustratora Towarzystw Kółek rolniczych Krogielskiego i członka Zarządu Towarzystwa szkoły ludowej p. Krzeczowskiego. Po nabożeństwie zgromadzili się członkowie w sali szkolnej, poczem o godzinie 12 w południe przystąpiono do obrad. Odczytano protokół z posiedzenia Rady parafialnej. Po odczytaniu protokółu wywiązała się dłuższa dyskusya nad wnioskiem Rady, co do zachęcania ludności w parafii, by odbywano wesela w jednym dniu, a nie w dwóch, jak dotąd, z powodu panującej drożyzny. W tej sprawie zabrał głos ks. proboszcz, objaśniając dokładnie stan rzeczy, poczem zgromadzeni wniosek ten jednogłośnie uchwalili. — Do punktu trzeciego zabrał głos p. delegat Krzeczowski w sprawie znaczenia oświaty wśród ludzi. W treściwych słowach zachęcał do posyłania dzieci do szkoły i do czytania dobrych religijnych książek. Sprawę zaś handlu produktami rolniczymi i spółek rolniczych omawiał drugi delegat p. Krogielski, ostrzegając przed zakupywaniem towarów pruskich i zachęcał do łączenia się w spółki tak, jak to ma miejsce w innych krajach. P. Krogielski zachęcał również do wzięcia udziału w pielgrzymce do Kalwaryi krakowskiej, która ma się odbyć w dniach 28 i 29 czerwca r. b. Przeto na wniosek sekretarza Piątka Wojciecha obrano komitet, mający się zająć tą sprawą. Ci zaś, co chcą odbyć pielgrzymkę, mają się zgłosić do komitetu, który udzieli bliższych wiadomości. — Wreszcie zgromadzeni członkowie Związku uchwalili następującą petycyę: „Wysoki Sejmie! Zebrani członkowie Związku kat.-społecznego w Trzcianie na dniu 25 marca r. b. przyłączają się do petycyi o zamykaniu szynków od soboty wieczorem do poniedziałku zrana, nie wyłączając świąt dorocznych." Petycyę tę podpisało 150 członków. Na tem zgromadzenie o godzinie 3½ zamknięto.

T r z c i a n a koło Rzeszowa, d. 29 marca 1908.

Nawrocki Franciszek, przewodniczący.
Piątek Wojciech, sekretarz.

* **C. k. Dyrekcya kolei państwowych** podaje do wiadomości, że z dniem 1 maja 1908 r. zmienia nazwę stacyi Słotwina, położonej na szlaku Kraków-Rzeszów na „Słotwina Brzeska", a dotychczasową nazwę stacyi Rudnik, położonej na szlaku Dębica-Rozwadów-Przeworsk na „Rudnik nad Sanem".

* **Komu służą socyaliści i dla kogo pracują.** Onegdaj na zgromadzeniu żydów niezawisłych w Krakowie wygłosił mowę kandydacką p. Daszyński, głowa socyalistów galicyjskich. Oświadczył, że kandyduje do Rądy miejskiej jako „sojusznik niezawisłych żydów". Bronić będzie w Radzie wszystkich interesów żydowskich, a zwłaszcza domagać się będzie, by nauczycielom żydowskim oddawano posady i w szkołach ludowych chrześciańskich w mieście. Nadto przyrzekł specyalnie zająć się sprawą dopuszczenia żydów do cechów katolickich. Daszyński oświadczył wprost, że w Krakowie „interesy żydowskie są równoznaczne z interesami sprawiedliwości (!), wolności (!!) i postępu" (!!). Omawiając taktykę niezawisłych żydów, wyraził zadowolenie, że stronnictwo to tak zręcznie oszukało przy wyborach sejmowych demokratów i zapewnił w końcu, **że socyaliści wiernie będą popierali żydów...** — Inni mówcy, dr. Landau, Meisels, Himmelblau, a zwłaszcza dr. Seinfeld, atakowali w niesłychany sposób rękodzielników krakowskich dlatego, że bronią katolickiego charakteru cechów. Zwłaszcza nazwiska pp. Staniszewskiego i Kosobuckiego wykrzykiwał zgromadzony tłum jako najbardziej znienawidzone... Nastrój żydów był ogromnie wojowniczy, w przemowach wszystkich kilkunastu mówców przebijała się radość „z wyzyskania sytuacyi" przy wyborach sejmowych i nadzieja, że obecnie niezawiśli żydzi obalą kandydatów katolickich w kuryach handlu i inteligencyi. Uchwalono starać się o otwieranie żydowskich sklepów w niedziele i o zdobycie cechów. Nadto uznano, że najważniejszym postulatem żydowstwa musi być zdobycie proporcyonalnego głosowania dla żydów. W tym kierunku radził p. Daszyński wytężyć starania jak najwcześniej, „nim p. Leo położywszy się spać nie obudzi się klerykałem". Dr. Seinfeld obiecał zaś strzedz (!) pilnie, by katecheci katoliccy w szkołach miejskich nie wzbudzali (!) antysemityzmu. Niesłychanie agresywne wobec katolików mowy przyjmowali żydzi oklaskami. — Tak więc socyaliści pracują dla żydów a na zgubę katolików. Zdrajcy! własnych braci zaprzedają w niewolę żydów!

* **Straszny zgon.** Z Zakopanego piszą nam: straszny wypadek wstrząsnął mieszkańcami Zakopanego. Od pewnego czasu mieszkał w jednym z pensyonatów tutejszych profesor politechniki lwowskiej Dr. Stanisław Kępiński, odpoczywający po wytężającej pracy naukowej. Wczoraj, we wtorek rano, wyszedł z domu, a gdy nie powracał o zwykłej porze, wywołało to w otoczeniu najbliższem żywe zaniepokojenie, tem bardziej, że w ostatnich dniach uczony lwowski okazywał niezwykłe zdenerwowanie, a oprócz tego przebąkiwała służba, że wychodząc wziął ze sobą brzytwę. Poszukiwania przez rozesłaną służbę i górali przez cały wtorek nie odnosiły skutku; w całem Zakopanem i najbliższej okolicy nie natrafiono na żaden ślad zaginionego. Dziś, we środę, zwrócono się do sportsmanów, używających nartów, tak miejscowych jak przybyłych z Krakowa na dzień świąteczny, aby podczas swych wycieczek przeszukiwali okolicę. Narciarze z gotowością podjęli się tego zadania, podzielili okolicę na części i rozpoczęli systematyczne poszukiwania, połączone w wielu miejscach z niezwykłym wysiłkiem. Odniosły one sukces nader smutny. Na Antałówce, wzgórzu na wschód od osady zakopiańskiej, na polu śnieżnem, znalazła grupa narciarzy zwłoki profesora w krwi, wypływającej z podciętego gardła. Nie ulegało wątpliwości, iż nieszczęśliwy w przystępie zaćmienia umysłowego, wywołanego zdenerwowaniem, targnął się na swe życie, zadając mu przedwczesny koniec. Zawiadomiono władze miejscowe o tragicznym wypadku i zwłoki przewieziono do Zakopanego. W Zakopa-

nem sprawił wypadek t»n wrażenie niezmiernie przygnębiające, wywołując powszechne współczucie.

* **Dla robotników.** Kierownik budowy regulacyi Wisły zawiadamia, że od dnia 23 b. m. podjęło kierownictwo budowy regulacyi Wisły w Krakowie dalsze sypanie wałów i wykonywanie przekopu Rudawy od Zwierzyńca do Woli Justowskiej. Robotnicy, którzy pragną znaleść zarobek przy tych robotach, winni się zgłosić na miejscu budowy u prowadzących budowę urzędników. Wynagrodzenie i ceny akordowe zostają takie same, jak w ubiegłym roku. Również wkrótce rozpocznie się budowa murów betonowych.

* **Sprytny oszust.** Syn rolnika z Głuchowa, Stefan Zachajski przyjechał onegdaj do Lwowa szukać sobie zajęcia. Jakiś nieznajomy mu człowiek począł go wypytywać, po co do Lwowa przybył a dowiedziawszy się, ofiarował się wyrobić mu posadę woźnicy pocztowego z płacą miesięczną 80 kor. pod warunkiem, że złoży 20 kor. kaucyi do rąk dyrektora poczty. Ponieważ Zachajski nie miał z sobą pieniędzy, człowiek ów umówił się z nim, aby następnego dnia o godz. 3 po południu czekał na niego przed gmachem głównej poczty. Łatwowierny wieśniak powrócił do domu, przyniósł żądane pieniądze i zjawił się punktualnie na schadzkę. Nieznajomy zabrał go do jednego z szynków, napisał mu podanie i włożył wraz z pieniędzmi do koperty, zalepił ją i schował do kieszeni. Wieśniak bał się o pieniądze, więc mu ów człowiek kopertę oddał a po chwili wydalił się pod jakimś pozorem z szynkowni. Wieśniak, tknięty przeczuciem, otworzył kopertę, lecz pieniędzy w niej nie znalazł, oszust bowiem miał przygotowaną drugą podobną kopertę i tę mu wręczył, sam zaś uciekł, zabrawszy mu 20 koron.

* **Walka z cyganami.** Z Brodów donoszą: W nocy dnia 11 bm. skradziono pewnemu gospodarzowi parę koni. Żandarmerya w Założcach, podejrzywając o tę kradzież bandę cyganów, grasującą w okolicy, wysłała jednego z żandarmów w ślad za cyganami. W Podkamieniu przyłączył się do niego drugi żandarm i obaj spłoszyli bandę obok rogatki, na szosie, wiodącej do Brodów. Cygani z daleka spostrzegłszy żandarmów, szybko wyprzęgli konie, a dwie kobiety z bandy dosiadły je i umknęły w szybkim galopie, cygani zaś zdołali ukryć się w pobliskim lesie. Żandarmi nie ustali jednak w pościgu i w jednej karczmie koło wsi Zahodowa odszukali całą bandę, ale ujęcie ich nie poszło tak łatwo. Obaj cyganie z orczykami rzucili się na żandarmów, jeden z nich zaś wyrwał żandarmowi karabin. Ale drugi żandarm pchnął cygana bagnetem w bok, w okolicę żeber. Dopiero teraz ujęto całą bandę i odstawiono do sądu w Brodach.

* **Straszny skutek zabawy żołnierzy.** W nocy z poniedziałku na wtorek ubiegłego tygodnia, szedł oddział żołnierzy 13 pułku piechoty, złożony z 7 ludzi Prądnikiem Czerwonym, celem zmienienia warty w jednym z fortów. W drodze oddział ten napotkał inny, złożony również z 7 żołnierzy 56 pułku piechoty. Kaprale dowodzący oboma oddziałami, korzystając ze spotkania — postanowili zabawić się w małe manewry i zakomenderowali „ognia“. Skoro rozległy się strzały, kapral 56 pułku padł na ziemię bez życia, z czołem przebitem kulą karabinową. Jak się okazało, jeden z żołnierzy 13 pułku piechoty, miał karabin naładowany ostrymi nabojami, o czem zupełnie zapomniał.

* **Straszny wypadek.** Z Zaleszczyk donoszą: Dnia 25 bm. wyszedł po południu na wysoki brzeg Dniestru po stronie bukowijskiej ukończony słuchacz akademii rolniczej p. Werner, by stamtąd dokonać zdjęcia fotograficznego Zaleszczyk. Aparat fotograficzny ustawił nad stromym brzegiem, a gdy ten się pochylił, chciał go zatrzymać; w tem stracił równowagę i spadł ze skalistych brzegów ze znacznej wysokości na brzeg rzeki. Bezprzytomnego z roztrzaskaną głową i złamaną nogą zawieziono do szpitala, gdzie w godzinę później zakończył życie. Ś. p. Werner liczył lat 25 i przybył do Zaleszczyk przed 3 tygodniami do krajowego zakładu sądowniczego, celem dalszych studyów. — Niedawno doniosły dzienniki, że na dom rodziny Wernera, mieszkającej w okolicy Warszawy, napadli bandyci i kilka osób zabili.

* **Ostrożnie z bronią.** Iwan Hort, wysłużony żołnierz i pisarz gminny z Dąbek i Repużyniec, chciał wyjąć z rewolweru patron i obcążkami pomagał sobie przytem. — Niespodzianie patron eksplodował i odłamkami wybił nieszczęśliwemu jedno oko, drugie zaś mocno nadwerężył. Przywieziono go do szpitala w Horodence, skąd po założeniu prowizorycznego opatrunku pojechał na klinikę do Lwowa.

* **Zagłodzone dziecko.** Policya w Przemyślu została dnia 24 b. m. zawiadomioną o wypadku nagłej śmierci, jaką — podobno z powodu lichego odżywiania się — poniosło 5-letnie dziecię, córeczka Michała Kowalskiego, zarobnika zamieszkałego na „Kmieciach“. Ponieważ dotąd przyczyny śmierci nie stwierdzono, a rodzice podpadają pewnemu podejrzeniu w tej niejasnej sprawie, przeto policya wdrożyła energiczne śledztwo.

* **Pod kołami tramwaju.** Dnia 23 b. m. we Lwowie tramwaj elektryczny najechał na zamiatacza ulic Dominika Chyma. Nieszczęśliwy dostawszy się pod wóz tramwaju, doznał wstrząsu mózgu i silnego krwotoku. Biedaka w stanie nieprzytomnym i groźnym odwieziono do szpitala powszechnego. Motorowy, który zdaje się zawinił w tym wypadku, zbiegł.

* **Pociąg rozbił wóz.** W niedzielę wieczorem koło stacyi kolejowej Chorostków idący z Tarnopola pociąg osobowy wpadł w miejscu, gdzie gościniec się krzyżuje z torem, na furę, wiozącą 6 osób, jadących na jarmark do Chorostkowa. Wóz został formalnie rozerwany; jeden z podróżnych, Markus Rosenstrauch, zginął na miejscu, dwie osoby zawisły na przednim pługu i tym sposobem uratowały swe życie, kalecząc się ciężko. Chłop z końmi, który był na przodzie i którego lokomotywa odrzuciła, uratował się. Wszyscy inni są ciężko pokaleczeni. Powodem katastrofy było to, że na drodze nie ma rampy.

* **Zamarzła na wiosnę.** Z Białej donoszą, że przed kilku dniami znalazł policyant w pobliżu pralni Rottera nad brzegiem Białej trupa włóczęgi Maryi Piesz z Hałcnowa. Początkowo myślano o zbrodni,

ale lekarz miejski stwierdził, że śmierć nastąpiła wskutek zamarznięcia. Przed kilku dniami padał śnieg od tego czasu panują w okolicy dość silne mrozy.

* **Machina piekielna w przesyłce.** Profesor gimnazyalny Decker w Czerniowcach otrzymał za pośrednictwem poczty pakiet, który zawierał maszynę piekielną napełnioną prochem i gwoździami. Maszyna była źle skonstruowaną i nie wybuchła. Aresztowano 6 studentów gimnazyalnych podejrzanych o tę zbrodnię. Sędzia śledczy oprócz sześciu aresztowanych uczniów przesłuchuje w sprawie bomby całą klasę. Ciekawem jest, że większa część uczniów podczas przesłuchania wyraziła ubolewanie, że bomba nie eksplodowała i wszyscy się skarżą, że prof. Decker im dokuczał.

* **Katolicy górą we Wiedniu.** Przy wyborach do Rady miasta w Wiedniu z II ciała wyborczego I dzielnicy zwyciężył kandydat chrześciańsko-społeczny. Liberali niemieccy, którzy tam stawiali kandydaturę adwokata Granitscha, ponieśli klęskę. Również w VIII okręgu wypadły wybory na korzyść chrześc.-społecznych. Te rezultaty wyborów gminnych w Wiedniu utwierdzają silnie pozycyę katolików w stolicy państwa. Żydzi, których Wiedeń liczy około 300 000, razem z socyalistami i wszełkiego gatunku liberałami, ponieśli sromotną klęskę. Dziś można z całą słusznością powiedzieć, że prawie cała ludność wiedeńska nie-żydowska grupuje się pod sztandarem stronnictwa chrześc.-społecznego. Na dowód tego przytaczamy cyfry głosów w I okręgu Wiednia: Żydów głosowało tam 120 na 190 uprawnionych. Ponieważ zaś kandydat liberalny otrzymał wszystkiego 160 głosów, prosty więc stąd wniosek, że na 1100 chrześciańskich wyborców zaledwie 40 oddało na niego swe głosy. Reszta głosowała na antysemitę. Wyborcy ci należeli do warstwy rękodzielniczej i inteligencyi. Pogrom żydów i ich pachołków jest więc w Wiedniu zupełnym. — Czas, aby i katolicy w Galicyi raz się ocknęli i wzięli się do roboty, bo inaczej żydzi nas zjedzą!

Dla potrzebujących zarobku.

Biuro pośrednictwa pracy w Brodach poszukuje: 20 parobków; 25 dziewcząt do dworu; 1 pastucha, 4 służących; 1 lokajczyka.

Biuro pośrednictwa pracy w Cieszanowie poszukuje: 30 robotników sezonowych.

Biuro pośrednictwa pracy w Drohobyczu poszukuje: 16 parobków do koni i bydła; 25 strycharzy; 1 czeladnika masarskiego; 2 kucharki; 1 pokojową; 1 niańkę.

Biuro pośrednictwa pracy w Kałuszu poszukuje: 1 rządzcę do większego majątku; 1 lokaja kawalera.

Biuro pośrednictwa pracy w Krakowie poszukuje: 2 ekonomów; 1 ogrodnika kawalera; 15 strycharzy; 1 palacza do cegielni.

Biuro pośrednictwa pracy w Myślenicach poszukuje: 1 chłopca do krawca i jednego do stelmacha.

Krajowe biuro pośrednictwa pracy we Lwowie poszukuje: 2 ogrodniczków; 1 kucharza kawalera; 30 robotników dziennych do fabryki sztucznych nawozów; 40 kucharek; 20 pokojówek; 20 niańek; 1 bonę, Niemkę; 1 ucznia do rymarza.

Biuro pośrednictwa pracy w Gorlicach poszukuje: 1 karbownika; 1 parobka; 1 kucharkę.

Biuro pośrednictwa pracy w Sanoku poszukuje: 10 parobków fornali dworskich; 5 dziewek folwarcznych; 4 chłopaków do koni; 2 ogrodników kawalerów; 3 ogrodniczków; 2 kucharki; 3 służące; 2 pokojówki.

Biuro pośrednictwa pracy w Dąbrowie poszukuje: 1 strycharza wraz z potrzebnym personałem do 3 cegielni ręcznych; 1 stróża do internatu.

Biuro pośrednictwa pracy w Nowym Sączu poszukuje; 500 robotników dziennych do regulacy' Dunajca i Popradu; 3 służące do wszystkiego; 1 pokojówkę; 1 niańkę; 1 terminatora do szewca.

Biuro pośrednictwa pracy w Tłumaczu poszukuje: 4 fornali; 2 dziewki folwarczne.

Ktoby chciał jedno z wyżej wymienionych miejsc zająć, powinien się zgłosić do tych biu: które te miejsca ogłaszają.

Ceny targowe z dnia 31-go Marca 1908.

PRZEDMIOT	za	od kor.	od hal	do kor.	do hal
Pszenica biała	100 kg	23	80	24	60
„ czerwona i żółta	»	23	60	24	20
„ węgierska	»	24	80	25	20
Zyto krajowe	»	20	40	22	—
„ węgierskie	»	23	—	24	70
Jęczmień na krupy	»	15	40	15	80
„ browarny	»	—	—	—	—
„ słowacki	»	—	—	—	—
„ na paszę	»	13	—	13	40
Owies z opłatą akcyzową	»	15	30	16	30
Proso	»	14	—	15	50
Jagły	»	24	—	26	—
Tatarka	»	16	80	18	40
Kukurydza	»	15	50	16	10
Groch	»	22	—	29	—
Fasola	»	16	—	27	50
Wyka	»	14	40	15	60
Rzepak zimowy	»	30	50	31	50
Koniczyna nasienna czerwona	»	150	—	.20	—
„ „ biała	»	60	—	100	—
Tymotka	»	44	—	56	—
Esparsetta	»	—	—	—	—
Soczewica	»	20	—	48	—
Słoma	»	5	60	6	80
Siano	»	8	40	9	60
Koniczyna pastewna	»	10	40	11	20
Ziemniaki	»	4	—	4	60
Jaja	kopę	3	—	3	40
Masło	1 kg	2	60	3	—
„	garniec	—	—	—	—
Spirytus na 95° dralesu	1 hl	—	—	210	—
Okowita „ 75° „	1 hl	—	—	170	—

Za treść ogłoszeń Redakcya nie odpowiada.

Rozszerzajcie gazetę naszą!

Przy zakupnie towarów prosimy się na ∴ naszą gazetę ∴ powoływać!

Nowość! Nowość!

Biblioteka „Prawdy“

wydała nowe powieści następujące:

1) **Cesarz Domicyan i Grabarze w katakumbach.** Opowiadanie historyczne z czasów prześladowania chrześcian. 160 stron druku.
2) Milioner i Śmieciarz, tłómaczenie z niemieckiego. 168 stron druku.
3) Obłąkany ojciec czyli poświęcenie matki i żony. 156 stron druku.
4) Odzyskana Córka, powieść. 189 stron druku.
5) O życie i wolność, powieść z wojny Burów z Anglikami. 144 stron druku.
6) Powieści o zbójcach, opryszkach i hajdamakach. 182 stron druku.
7) Pan Jezus na krzyżu w kościele Panny Maryi w Gdańsku i Krzyż żyda. 210 stron druku.
8) Syn pijaka, powieść. 134 stron druku.
9) Szatański posiew. Opowiadanie dla ludu i młodzieży na tle rzeczywistych wypadków. 180 stron druku.
10) Sześć beczek złota. Opowiadanie z przeszłego wieku. 180 stron druku.
11) Tryumf wiary czyli obrazki z życia amerykańskich plantatorów. 151 stron druku.

Powieści te powinny się znajdować w każdym domu katolickim, stowarzyszeniach i czytelniach.

Cena jednej powieści wynosi 50 hal., z przesyłką 55 hal.

Zamawiający winien należytość nadesłać z góry przekazem, lub markami, inaczej powieści nie wysyłamy i nie odpowiadamy.

Zamawiać należy w Administracyi „Prawdy“, Kraków, ul. Kanonicza l. 5.

Obrazy i Stacye Drogi Krzyżowej

rozmaitej wielkości, na papierze, oraz olejno na płótnie malowane i t. p.

Korpusy z drzewa, metalu lub masy w **wielkim wyborze** w handlu

K. Zajączkowskiego

pod Aniołem

w Krakowie, plac Maryacki l. 8.

Illustrowany Katechizm średni

ks. W. Gadowskiego z Tarnowa podaje **całą naukę religii katolickiej** w odpowiedziach krótkich i zrozumiałych; zawiera całe dzieje Biblii, całą naukę o obrzędach Kościoła, krótką Historyę Kościoła katolickiego, nadto wiele pieśni, modlitw i przykładów.

Całość zdobi **przeszło 200 rycin** (obrazków).

Książka ta kosztuje oprawna **1** koronę **40** halerzy, z przesyłką pocztową **1** kor. **50** hal.

Do nabycia **w Administracyi „Prawdy“, Kraków,** ul. Kanonicza l. 5.

Już czas zamawiać **szczepy owocone!**

Jabłonie 1, 2, 3-roczne po 10 ct., 16 ct. i 24 ct.
Grusze 1, 2, 3-roczne po 12—18 i 28 ct.
Agrest starsze krzewy po 10 ct.
Róże wysokopienne po 50 ct.
Truskawki 100 sztuk — 2 korony.

Może zamawiać jeden dla kilku. Proszę o dokładne podanie ostatniej stacyi kolejowej i poczty. Tylko wrazie nadesłania korespondentki lub marki odpisuje na zapytanie.

Zarząd szkoły w Branicach p. Pleszów.
Ludwik Urbański.

!!! Wspierajmy przemysł krajowy !!!

Wszelkie tkaniny własnego wyrobu z najlepszych gatunków przędzy, jak najstaranniej wykonane, jako to: **Płótna białe,** zwykłej i prześcieradłowej szerokości, **obrusy, serwety, ręczniki, barchany, flanele, szewioty, kamgarny, drelichy, sukna, lodyny, płócienka kolorowe** i tym podobne wyroby tkackie po cenie najniższej poleca:

Wawrzyniec Barut, tkacz w Korczynie
koło Krosna (Galicya).

Sprzedaje się sztukami i na metry. Na żądanie wysyłam próbki opłatnie.

Proszę Szanowną P. T. Publiczność o łaskawe poparcie mojej firmy. 130 26-26

Stassfurcka sól nawozowa (zawieraj. 40%, czystego potasu) jest najlepszym i najtańszym nawozem potasowym stosowanym na wszelkie grunta i pod wszystkie rośliny.

Stassfurcka sól nawozowa użyta na wiosnę wzmacnia osłabioną wskutek mrozów oziminę, podnosi plony i poprawia jakość ziemiopłodów.

Stassfurcki kainit (zawierający 12·40% potasu) użyźnia wszelkie gleby, łąki, koniczyska i pastwiska.

100 klg. 40% stassfurckiej soli potasowej zawiera czterokrotną ilość potasu w stosunku do kainitu Kałuskiego, a przez zaoszczędzenie kilkakrotnych kosztów dowozu i pracy przy rozsianiu kainitu kałuskiego wypada w 40% **stassfurckiej soli nawozowej jeden kilogram potasu taniej,** aniżeli w kainicie kałuskim.

40% sól potasową stosuje się w każdym czasie kainit zaś kilka miesięcy przed siewem ziarna.

Jeneralny reprezentant dla Galicyi i Bukowiny

Józef Karrach,
Lwów, ul. Kościuszki 18.

Cenniki i broszurki objaśniające darmo i opłatnie.

Papier listowy

z przepięknymi obrazkami i wierszami

oraz napisami:

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!
Serdeczne pozdrowienie!
Bóg z wami!

Teczka: 5 arkuszy i 5 kopert 14 hal. (7 ct.), 3 teczki 36 hal. (18 ct.) z przesyłką.

Do nabycia w Administracyi „Prawdy“, Kraków, Kanonicza l. 5.

Zamawiający winien nadesłać naprzód pieniądze lub marki w liście, inaczej papieru nie wysyłamy i nie odpowiadamy.

DZIEJE POLSKI,

wydawnictwo przepiękne, na kosztownym papierze, ozdobione kilkuset obrazkami, w bardzo pięknej oprawie, zawierające około 400 stron. Cena bardzo niska, tylko 4 korony w pięknej oprawie, z przesyłką 4 korony 20 hal. Przepiękne to dzieło winno znajdować się w domu każdego Polaka.

Zamawiać należy w **Administracyi „Prawdy“**, Kraków, ul. Kanonicza l. 5 za poprzednim nadesłaniem należytości, gdyż inaczej nie wysyła się.

Precz z nasionami niemieckiemi!

Sprzedaż nasion
W. Golińska

Kraków, Półwsie Zwierzynieckie, Kościuszki 48.

Poleca najlepsze nasiona warzywne i kwiatowe z sławnej na cały świat firmy

Vilmorin et Andrieux i Ska w Francyi

jakoto: buraki ćwikłowe, cebulę żytawską i holenderską, kapusty różne, jak białą brunświcką i czerwoną erfurcką, kalarepę Goliat i Wiedeńską, marchew karotę nantejską, ogórki, pietruszkę, karpiele, rzepę, rzodkiew, sałatę itd. jak wogóle wszelkiego rodzaju nasiona.

Cenniki wysyła się bezpłatnie na żądanie.

Nasiona dostarcza się w torebkach zamkniętych szczelnie lub w woreczkach oplombowanych, zaopatrzonych przepisem hodowli.

Dla Kółek rolniczych udziela się odpowiedniego opustu.

Zamówienia uskuteczniа się natychmiast.

PORTRETY

na kartonie 65×50 cm. **Tadeusza Kościuszki, Bartosza Głowackiego, Kaźmierza Wielkiego, Zygmunta Augusta, Kopernika, Kochanowskiego, Sobieskiego, Pułaskiego, Kilińskiego, Mickiewicza, Dąbrowskiego i Rejtana** po 1 kor. 50 hal., z przesyłką 2 k. Kto zamówi dwa razem, otrzyma za 3 kor. 50 hal.

Poczet Królów Polskich, 75×60 cm. po 2 kor., z przesyłką 2 kor. 50 hal.

Młody Bolesław III, Skarbek Habdank, Pochód na Sybir i Kościuszko w więzieniu, 90×75 cm., po 3 kor., z przesyłką 3 kor. 50 hal. Kto zamówi dwa razem, otrzyma za 6 kor. 50 hal.

Do nabycia w **Administracyi „Prawdy“**, Kraków, ulica Kanoniczna 5.

Portrety te powinny się znajdować w każdym domu katolickim, Kółku rolniczem, Stowarzyszeniach i czytelniach katolickich, urzędach gminnych i szkołach — a także i u Duchownych.

Bank ziemski w Łańcucie

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką.

Przyjmuje wkładki na rachunek **bieżący**, począwszy od 100 koron wyżej i opłaca od złożonych pieniędzy 5% z półrocznem oprocentowaniem.

Z rachunku bieżącego Bank wypłaca:

Bez wypowiedzenia do kwoty		500 koron
za 8-dniowem wypowiedzeniem	do	1000 „
„ 14 „ „	„	3000 „
„ 30 „ „	„	5000 „
„ 60 „ „	„	10000 „

Od kwot ponad 1000 koron złożonych na czas dłuższy, opłaca Bank procent wyższy aniżeli po 5% **od** sta, a to stosownie do umowy z Dyrekcyą.

Na złożoną gotówkę w rachunku bieżącym **wydaje** Bank książeczki wkładkowe.

Podatek rentowy od złożonych pieniędzy **opłaca** Bank z własnych funduszów.

Dla zaoszczędzenia opłaty pocztowej, zamiejscowym dostarcza Bank czeki pocztowej Kasy oszczędności.

Bank urzęduje codziennie od godziny 9 do 12 przed południem i od 4 do 7 po południu z wyjątkiem niedziel i świąt rzymsko-katolickich.

DYREKCYA.

SINGERA MASZYNY DO SZYCIA DO RÓŻNYCH CELÓW

a zatem nietylko do użytku przemysłowego ale z także do wszelkich robót wchodzących w zakres szycia domowego, jedynie u nas nabyć można.

Składy w których SINGERA Maszyny do szycia nabywać można

Zaopatrzone są obok widocznym znakiem

SINGER Co. Tow. Akc. Maszyn do szycia.

Kraków, ul. Szpitalna l. 49 naprz. teatru miejskiego.

Filie we wszystkich większ. miejscowościach.

UWAGA! Wszelkie maszyny do szycia sprzedawane w innych składach pod nazwą „SINGERA“ są wyrabiane na sposób jednego z naszych dawnych systemów. Nie dorównują one atoli ani pod względem konstrukcyi, ani też co do wszechstronności w zastosowaniu, ani też wreszcie co do trwałości naszemu najnowszemu systemowi maszyn do szycia.

NIEPOKALANA,

prześliczne album pamiątkowe dla uczczenia Najśw. P. Maryi, Niep. poczętej, zawierające 8 wspaniałych obrazków i oprawione bardzo gustownie w płótno, jest do nabycia za 2 korony

w Redakcyi „Prawdy“ w Krakowie,

ul. Kanonicza l. 5.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca

X. Melchior Kądzioła.

Czcionkami drukarni „Katolika“, spółki wydawniczej z ogr. odp. w Bytomiu.

ICH BÓG!

Miasteczko już spało, w oknach było ciemno, jak na niebie, które od miesiąca nie dało ziemi kropli deszczu. Upał, trwający przez całe lato, wysuszył rolę, a budynki drewniane i ich dachy gontowe zamienił w drzazgi, które płoną od lada iskry.

Nagle zabłysło światełko na końcu bocznej uliczki, ale zabłysło nie w oknie, tylko na poddaszu. Ze światełka buchnął w oka mgnieniu płomień, a po kilku minutach, przy pomocy wiatru, który zjawił się, jakby na wezwanie podpalacza — wylała się łuna na cały rynek, otoczony domkami, przytulonemi do siebie.

Nastał sądny dzień — wszyscy zerwali się z posłania i wylęgli na ulice, aby patrzeć, jak ich biedny dobytek w popiół zamienia ogień rozszalały.

Trudniej dziecku złamać pręcik wierzbiny, niż ogniowi zamienić całą mieścinę w stos głowni: łatwiej zagłuszyć pioruny, niż jęki ludzi zrozpaczonych.

Dzwony kościelne biły na gwałt, wzywały pomocy, ale ludzie bezsilni, na duchu zabici, wyczekiwali ratunku tylko od cudu.

— Podpalacz! podpalacz! — zahuczała w powietrzu groźba z tysiąca piersi, a tłum to rozstępował się, to skupiał, aby przepuścić i przyjrzeć się zblizka zbrodniarzowi.

Pochwycili go na gorącym uczynku dwaj włościanie, którzy w chwili, kiedy ogień wybuchnął, powracali do swej wioski, sąsiadującej z miasteczkiem.

Podpalaczem był żyd, już kilka razy karany. Zły duch w nim mieszkał, bo żyd szkodził ludziom nie zawsze dla osobistej korzyści, lecz aby tylko dokuczyć, mścić się i patrzeć jak goimy płaczą. Był fanatykiem religijnym.

Zły duch znowu podmówił go do podpalenia dzielnicy chrześciańskiej, oddzielonej od żydowskiej szerokim odłogiem piasczystym i rzeczką zarosłą sitowiem.

Włościanie, spostrzegłszy uciekającego, puścili się za nim i nareszcie przytrzymali ukrytego w kępie nadrzecznej. Goniąc krzyczeli z całych sił, aby zbrodniarzowi zastąpić drogę, ale nawoływań ich nikt nie słyszał.

Żyd, w sukniach obszarpanych, z których ociekała wodą, drżący, z oczami błędnemi; żyd stary, siwy, zgarbiony stanął przed rozjuszonym tłumem, który ryczał: Ukamienować zbrodniarza!

I na głowę starca padły ciężkie razy; łachmany z pleców mu zerwano, a gdy tarmoszony na wszystkie strony, wypuścił z zaciśniętych dotychczas pięści kłak pakuł — Śmierć żydom! — wrzasnęła cała gromada i pochwycono głownie gorejące, aby zbrodniarza żywcem spalić i całą dzielnicę spółwyznawców puścić z dymem.

Podpalacz upadł na ziemię bez tchu, jedni zaczęli go kopać, inni z pochodniami rozdmuchiwanemi wiatrem biegli ku rzeczce, aby po moście żerdziowym wtargnąć do dzielnicy żydowskiej i z czterech rogów ogień podłożyć.

Wówczas na drodze, wiodącej z rynku do kościoła, ukazała się postać księdza. Szedł on przyspieszonym krokiem, trzymając ręce wzniesione w górę, jak gdyby ludziom groził i zarazem wzywał pomocy Nieba. W milczeniu, przedzierał się przez tłum, pastwiący się nad powalonym żydem, a stanąwszy nad nim, zwrócił się do napastników ze słowami:

— Przestańcie! Bóg wam to nakazuje, przez niegodne usta moje!

— To zbrodniarz! to podpalacz! to żyd! — zabrzmiała ze wszystkich stron odpowiedź groźna.

— Więc chcecie go zabić?

— Zabić bestyę! podpalacza! — przywtórzono.

— Zabijecie go ale razem z waszym kapłanem, bo ja go nie odstąpię. Tak mi nakazuje prawo Boskie o miłości bliźniego.

— Niech dobrodziej nam nie przeszkadza! — odezwał się ktoś z gromady.

— Zabijecie a krew jego padnie na was, na dzieci i wnuki wasze i wlec się będzie za wami przekleństwo i sumienie wasze gryźć będzie robak nienasycony... a spowiednik nie da wam rozgrzeszenia w godzinę śmierci!

Kapłan zwrócił się ku kościołowi i wyciągając ku niemu ręce, mówił pochyliwszy głowę:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, mówicie codziennie, przechodząc koło wizerunku Ukrzyżowanego, ale mówicie obłudnie, kłamiecie! Chrystus umarł za odkupienie całego świata, nie tylko za was, ale i za pogan, i za żydów. Bóg nasz odkupi ich swoją Krwią Najświętszą. Potomkowie tego człowieka, który wam wielką krzywdę wyrządził, gdy się ku Chrystusowej prawdzie nawrócą, krzywdę wynagrodzą dzieciom waszym i wnukom. Módlmy się na tych zgliszczach, aby Bóg nad nimi zmiłować się raczył.

Kapłan padł na kolana a za jego przykładem wszyscy parafianie. Zaintonował „Święty Boże! Święty mocny!" — i po zgliszczach, tryskających jeszcze płomieniem, strzelających iskrami, gdy się nowa ściana zwaliła, płynął hymn święty i przedarł się do mieszczan, którzy z głowniami zatrzymali się nad brzegiem rzeczki, szukając przejścia w bród. Most żerdziowy, pod naporem pierwszego szeregu, zatrzeszczał i zachwiał się, a przez to rzucając popłoch w gromadę, pohamował jej zemstę.

Gdy hymn święty dobiegł nad rzekę, mścicieli ogarnęła trwoga; mimowiednie przyklękli i o ziemię oparli głownie, z których wiele pogasło i tylko dymem przypominały żałobę i zniszczenie.

Bóg zdziałał cud, przez sługę swego — dzielnica żydowska ocalała. Żyd podpalacz, czując się wolnym, wypełzał na pole pozamiejskie, ukrył się w gliniakach i objąwszy rękami głowę, rzucał nią we wszystkie strony i jęczał — z radości że ocalał, i z bólu, że goimy nie spełnili zbrodni.

Nad świtem wrócił do domu i opowiedział swoim, co mu groziło, kto go ocalił. Zgrzytał zębami, targał brodę, wyrywał pejsy, oczy w słup mu stawały a z gardła wydobywały się krzyki straszne, dzikie, jak krzyki nienawiści, wzywającej do spełnienia przykazania: ząb za ząb, oko za oko!

Słyszał to wszystko wnuk jego, w którym cała rodzina widziała przyszłego cudotwórcę rabina. Zatopiony był on w talmudzie, badał kabalistyczne znaki, wierzył, że mozaizm zmiecie z powierzchni ziemi chrześcian, wytępi ogniem i mieczem, że nie zostanie po nich ziarnka nasienia. Wsłuchując się

w narzekania i złorzeczenia dziadka, zapragnął nagle spojrzeć w oczy temu Bogu, który ocalił wroga chrześcian — Bogu, który przebasza.

W tym celu wyszedł rankiem z dzielnicy żydowskiej, przedarł się przez sitowia i stanął przed Ukrzyżowanym.

Pierwszy raz w życiu spojrzał na Najświetszego Męczennika; dotychczas ile razy był zmuszony przechodzić koło krzyża, odwracał się, kroku przyśpieszał i wymawiał złorzeczenie.

Spojrzał i ździwił się, że Ten, który cuda czyni jest taki zbiedzony, nędzny cieleśnie, z żebrami połamanemi, z nogami przygwożdżonemi, z bokiem krwią ociekłym. Wiedział, że to żydzi Go ukrzyżowali, znał słodycz nienawiści, ale pojąć nie mógł, że Chrystus, zamiast mścić się za swoją koronę cierniową — przebacza.

— To ich Bóg? to ich Bóg? — pytał się siebie i czuł, że go coś przykuło do miejsca. Ocknął się dopiero i spłoszył na odgłos nadchodzących ludzi.

Umknął niby złoczyńca, biegł przez pole, zdyszany wpadł w krzaki, ale ciągle mu się zdawało, że Chrystus za nim postępuje, ten Sam, w którego się twarz zbiedzoną wpatrywał.

Wybladły, drżący, chwiejący się na nogach, wszedł do izby swego dziadka, wciąż jeszcze jęczącego na łóżku; przypadł do niego i z przerażeniem spozierając ku drzwiom, zasłaniając ręką twarz, przymróżając oczy, szeptał urywanym głosem:

— On szedł za mną! On jest tu!

— Sędzia...?! — zapytał przerażony podpalacz, prostując swe stare, nadwerężone kości.

— Ich Bóg! Ich Bóg! — powtarzał wnuczek i zaczął bić głową o ścianę izby, jak jego praojcowie bili o mury zburzonej Jerozolimy.

W ł a d. M a l e s z e w s k i

Iak Gedeon, biskup krakowski, zawstydził Mieczysława Starego.

Po śmierci Bolesława Kędzierzawego, zwołano zjazd do Krakowa i tam uchwalono, aby rządy państwa oddać księciu poznańskiemu, Mieczysławowi, który z powodu swej powagi i rozumu, zyskał przydomek Starego. Ten, chcąc wykorzenić gwałty i bezprawia, a także dumę możnowładców krakowskich ukrócić, postanowił przywrócić sądom powagę, za pomocą surowych wyroków, nie uwzględniających znaczenia osobistego winnych, na wszystkich bez różnicy mieszkańców kraju. Zadanie było trudne, lecz trudności nie zraziły Mieczysława. Oddał tedy wielkorządztwo ziemi krakowskiej Kietliczowi z Łużyc, ustanowił wszędzie, pod jego zwierzchnictwem, sądy i urzędy książęce, które miały czuwać nad porządkiem i bezpieczeństwem, publicznem, a winnych karcić, bez różnicy stanu. Mieczysław częstokroć, chcąc usunąć jedno zło, popadł w drugie, gorsze, bo narażał mieszkańców na gwałty i drapieżność urzędów, które dopuszczały się niesprawiedliwości. Zaczęto skarżyć sie i narzekać coraz głośniej.

Biskup krakowski, Gedeon, kilkakrotnie upominał Mieczysława, przedstawiał mu, że źle się dzieje, ale to nie pomagało. Postanowił zawstydzić księcia publicznie. Z namowy jego, przed sądem, na którym Mieczysław zasiadał, stanęła kobieta we wdowiej odzieży i zaniosła skargę na syna, o zniszczenie całego jej dobytku, z owięc złożonego. Wszystko to było udane. Mieczysław, o niczem nie wiedząc, ogłosił wyrok mądry i sprawiedliwy. Powstał wtedy biskup Gedeon i w mowie uroczystej wskazał wszystkie nadużycia, gwałty i niesprawiedliwości, których się Kietlicz i inni urzędnicy dopuszczają, a zastosowując sprawę mniemanej wdowy do księcia, nazwał go synem niewdzięcznym względem swej matki, to jest względem ziemi krakowskiej, której mieszkańców oddał na pastwę ludzi chciwych i niesprawiedliwych.

Zrozumiał Mieczysław, że cała ta scena sądowa była wymyślona na jego zawstydzenie i srogim gniewem się zapalił. Zagroził biskupowi i wszystkim, którzy z nim trzymali, zemstą.

— Knujecie spiski! — mówił rozgniewany — nie ujdzie wam to płazem. Winnych ukarzę bez litości, a wszystkich do posłuszeństwa zmuszę.

Żądzą zemsty zaślepiony, zaczął dopuszczać się coraz większych ucisków, a prześladowania z każdym dniem liczbę niechętnych pomnażały. Wreszcie zmówiono się, postanowiono Mieczysławowi władzę odebrać, a rządy oddać bratu jego, Kazimierzowi, którego szlachetność, umiarkowanie, mądrość i dzielność wszyscy wychwalali. Do Kazimierza udał się sam biskup Gedeon z licznym orszakiem, ale Kazimierz nie chciał przyjąć tronu, mówiąc, że panowie, wiedzeni widokami stronniczymi, chcą go z bratem rodzonym poróżnić. Posłowie nalegali, błagali go, iżby spełnił wolę narodu i z pod nieznośnego ucisku go uwolnił. Kazimierz, lękając się nie bez słuszności, żeby w razie jego uporu nie wezwano na tron którego z książąt śląskich, skłonił się w końcu do prośb poselstwa. Wyruszył umyślnie do Krakowa z dworem nielicznym, aby przekonać wszystkich, że nie przemocą, lecz z woli narodu tron obejmuje. W drodze tłumy niezliczone witały go ze szczerą radością, a Kraków bez oporu otworzył mu bramy. Nawet załoga zamku, wraz z dowódcami, poddała się Kazimierzowi. Stało się to w roku 1177.

ŻARTY.

Jak w raju.

Gdybyś mnie był zawczasu uprzedził, że nie będziesz miał za co mnie ubierać, nie byłabym wyszła za ciebie!

— Moje dziecko, powiedziałem ci przecież nie raz, że będzie ci u mnie jak w raju!

W salonie bankiera.

— Czy pan dobrodziej gra może na cztery ręce?

— A cóż to pan myśli, że ja małpa?

UKRZYŻUJ!

(Ciąg dalszy).

Niesprawiedliwość i stronność sędziów była aż nadto widoczna. Nikodem milczał, Symeon wrzał. Chciał coś uczynić, ale nie wiedział co; przyszła mu na myśl uwaga Nikodema.

A wtem, wyprostowawszy się, rzucił silnym głosem w oczy sędziom te słowa:

— Precz z niesprawiedliwym wyrokiem! Oto wasz Mesyasz, a wy Go skazujecie, nie znalazłszy w nim winy, i czynicie to w nocy, choć Zakon nie pozwala sadzić nikogo, gdy słońce jest ukryte przed obliczem ziemi!

Zarzut był niespodziewany i słuszny. Sędziowie spojrzeli po sobie. Nikodem podniósł głowę zdumiony. Annasz oczami sępa przeszył nieznajomego, sine wargi mu drżały, chciał coś powiedzieć, ale przeszkodził mu Kaifasz.

— Dziś jeszcze o świcie, w komnatach, które zajmuję, odbędzie się sąd nad człowiekiem, którego zowią Chrystusem; proszę tedy doktorów i biegłych w Zakonie, aby przybyli.

Słowa te uspokoiły zebranych. Arcykapłan przytomnością umysłu uratował sytuacyę. Pomału zaczęli się rozchodzić. Służba otrzymała najsurowszy rozkaz, aby nie wpuszczać nieznajomych na następne posiedzenie.

Symeon wracał do Nikodema z uczuciem zadowolenia. Na widok krzyczącej niesprawiedliwości zaprotestował, cóż mógł uczynić więcej? Chrystus nagrodził mu jego odwagę; Symeon pierwszy raz od śmierci Lii uczuł się spokojniejszym i wkrótce zasnął snem głębokim.

Gdy się ocknął, słońce było wysoko; gospodarz wyszedł. Zafrasowany wypadkami ubiegłej nocy, Nikodem ledwo doczekał świtu, aby się napowrót udać na dwór arcykapłana. Mocno wierzył w bóstwo Chrystusa, ale mniemał, że wkrótce okaże swoją potęgę jako Król Izraela, a tu stał Jezus w więzach przed Kaifaszem, który Go chciał zgubić. Nie mógł tego pojąć. Przytem wyrzucał sobie, że Symeon, człek obcy, wstawił się za Mistrzem, a on, Nikodem, Jego uczeń, cóż uczynił?

I pierwszą myślą Symeona też było szukać Chrystusa. O, gdyby mógł Mu pomódz, usługę jaką oddać, — choćby się zbliżyć, poskarżyć, że Lia umarła... Domyślał się, że go już na dwór arcykapłana nie wpuszczą, zresztą było już późno; wnioskował jednak, że haniebny wyrok, choćby i zapadł na powtórnem posiedzeniu, nie może być prawomocnym, ani wykonanym bez potwierdzenia starosty rzymskiego. A zatem należało się udać do pretoryum.

Rozumowanie było słuszne. Zaledwo się tam począł zbliżać, zebrane tłumy wskazały, że odbywa się coś niezwykłego.

Symeon przeciskał się z trudnościa, wkrótce jednak stanął przed schodami, wiodącemi do stolicy pretora.

U szczytu stał człowiek lat średnich; na zniewieściałej jego twarzy malowała się miękkość i pewne zakłopotanie. Był to Piłat.

Widocznem było, że człowieka tego przygniatał ciężki frasunek, czynił wrażenie, jak gdyby chciał czegoś, a nie mógł postawić na swojem. Przed nim huczała tłuszcza Żydów. Chrystusa nie było.

— Gdzie jest Nazarejczyk? — zapytał krótko Symeon człowieka, który wydawał się spokojniejszym i poważniejszym od innych.

— Starosta skazał Go na biczowanie — odparł zapytany — oto żołnierze rzymscy powiedli Go dla wykonania wyroku.

Symeon zasępił się. Wiedział dobrze, że, według prawa rzymskiego, ilość uderzeń kijmi lub biczami, zakończonemi ołowiem, nie była ograniczoną. Ta okropna kara równała się często wyrokowi śmierci.

— Czy starosta uznał Go za winnego? — pytał dalej.

— Nie. Głośno powiedział, że żadnej w Nim winy nie znajduje, i to jest powodem niecierpliwości tłumu.

Symeonowi krew uderzyła do głowy. Więc starosta rzymski, przedstawiciel siły, który miał czuwać nad porządkiem i sprawiedliwością, uległ, poddał niewinnego tak okropnej karze?

Z oburzeniem spojrzał na Piłata; rozumiał teraz jego niepokój.

W tej chwili przez otwarte wrota, wiodące z ulicy wprost na dziedziniec pretoryum, zarysowała się postać Chrystusa, otoczonego żołnierzami. Żydowie odsuwali się od progu z obawy, aby się nie zmazać, dlatego to, pomimo tłoku na ulicy, wrota mogły pozostać otwarte.

Symeon nie namyślał się długo. Nie zważając na nikogo, przestąpił furtkę i pobiegł w kierunku żołnierzy. Słyszał za sobą pytające głosy:

— Kto jest ten? — ale szedł dalej. Spóźnił się jednak.

Zanim zdołał przebyć obszerny dziedziniec, żołnierze wraz ze swą ofiarą skryli się już w jednej z izb podziemnych.

Drzwi zastał zamknięte.

Symeon gorączkowo przycisnął się do nich. Wewnątrz słyszał dzikie głosy i śmiechy rozpasanych żołnierzy — snać już czyniono przygotowania. Wtem dał się słyszeć przejmujący świst, potem drugi, trzeci... aż za chwilę grad razów świadczył, że kaźń już się zaczęła...

Symeon, pędząc życie śród uczt i wesela, nigdy nie był świadkiem podobnej męki. Czuł wstręt do takich rzeczy, unikał nawet myśli o cierpieniach; wolał wesołość. Ale Nazarejczyk zrobił na niego wielkie wrażenie; od wczoraj, a właściwie od nocy dzisiejszej, pokochał Go, jakaś nieprzeparta siła ciągnęła go ku Niemu.

Gniewał się na Nikodema, że go przy Nim nie spotkał. Mówiono mu, że Chrystus miał licznych uczniów, a oto żadnego nie widział. Pogardzał Żydami i ich kapłanami za to, że chcieli śmierci Chrystusa, a postępowanie Piłata budziło w nim głębokie oburzenie. Trawiło go przytem proste poczucie sprawiedliwości, którą widział tak srodze pogwałconą.

Razy i uderzenia, pomieszane ze śmiechem żołnierzy, trwały wciąż. Symeon miał tego dosyć. Opanowało go silne znużenie i złudzenie, jak gdyby

te razy były skierowane ku niemu. Uczuł w całem ciele piekące gorąco, głowę jeszcze mocniej przycisnął do drzwi zapartych. Zdawało mu się, że słyszy ciche strumienie krwi, płynącej z poszarpanego ciała; oczyma duszy widział Chrystusa, uwiązanego u słupa z granitu, śród okropnej męczarni, lecz nie słyszał ani westchnienia, ni jęku.

Symeon stracił pojęcie czasu; nie mógł zdać sobie sprawy, jak długo mogło to trwać, nim go odepchnął setnik, który szedł, posłany przez Piłata, aby dopilnować kary. Zdziwiony, że zastał tu obcego, i to Żyda, polecił idącemu za nim żonierzowi wypchnąć go na ulicę. Za chwilę Symeon, ciągniony przez Rzymianina, znalazł się śród tłuszczy, którą niedawno opuścił. Ale i tam obchodzono się z nim nielepiej. Zapalczywsi, oburzeni, że przestąpił próg poganina, zaczęli go potrącać i uderzać, po chwili znalazł się za plecami wszystkich. Teraz dano mu pokój, bo oto na ganku ukazał się Chrystus...

(Dokończenie nastąpi.)

NASZA CHWAŁA.

Stanisław Jachowicz

urodził się w Dzikowie pod Tarnobrzegiem w Galicyi, dnia 17-go kwietnia r. 1796 — umarł w Warszawie r. 1857.

Po ukończeniu szkół w Stanisławowie i Lwowie, przeniósł się Jachowicz do Warszawy i wstąpił do służby rządowej. Zawsze jednak czuł pociąg i zamiłowanie do pracy nauczycielskiej.

Razu pewnego, kiedy wśród kolegów rozmawiano o najlepszych sposobach nauczania, Jachowicz, zapytany o zdanie, tak się wyraził:



„Sądzę, że przedewszystkiem pomiędzy nauczycielem a uczniem winna być nawiązana nić serdeczności i zaufania. Nauczyciel nie kochany przez ucznia albo nic, albo niewiele dokaże. Gdzie niema miłości, tam najkunsztowniejsza metoda nie poradzi".

Wtedy to Kaźmierz Brodziński, wówczas już znany i słynny poeta przepowiedział Jachowiczowi, że powinien stać się najpierwszym z pedagogów, czyli nauczycieli polskich.

I tak się też stało.

Stanisław Jachowicz porzucił stanowisko w urzędzie, a oddał się całkowicie pracy nauczycielskiej. Wkrótce też zjednał sobie cześć i miłość wśród młodzieży, którą nauczał.

Posiadając zdolność pisarską i tę poświęcił Jachowicz na usługi młodzieży. Pisał bajki i powiastki pouczające wierszem i prozą, a w każdej z tych powiastek, w każdem wierszyku jest nauka moralna.

Stanisław Jachowicz był pierwszym w Polsce, który w ten sposób przemawiał do serc i umysłów dzieci, starając się zaszczepiać w nich zasady poczciwe i cnoty chrześciańskie.

To też rozeszły się te dziełka po całym kraju i kilka już pokoleń dzieci polskich uczyło się i uczy na pamięć wierszyków Jachowicza.

Kochał też Jachowicz dzieci serdecznie i opiekował się czule sierotami; jego staraniem powstała w Warszawie pierwsza ochrona dla sierot w roku 1829. Był to prawdziwy Przyjaciel dzieci.

Hodowla zwierząt w dawnej Polsce.

(Według Szajnochy.)

Obok wód mnogich i lasów, była w dawnej Polsce wielka obfitość łąk i pastwisk. Z nią łączył się zamożniejszy chów bydła. W wiekach kwitnięcia rybołowstwa i myśliwstwa kwitnęło także życie pasterskie. Łąka znaczyła więcej niż rola. Jeszcze za czasów Zygmuntowskich szacowano ją na równi z polem ornem. Przed spojeniem z Koroną ziem nad Dniestrem położonych, tj. Ukrainy i Podola, słynęły najgłośniej pastwiska małopolskie. Liczne nazwy Koninów, Koniusz, Koniuch, Koniuszek, Końskich wól, są tylko zabytkiem osad oddanych pierwiastkowo wyłącznemu dozorowaniu stadnin. Znaczne stada przebiegały samopas łęgi ówczesne. Jedno np. przybłąkało się w one czasy do Srzeniawity Przybysława, zamieszkującego samotną górę w pobliskości Proszowic. Sprowadził mu je koń, który sprzedany przezeń przed kilku laty do Węgier, zatęsknił za dawnym domem i z całą zgrają klaczy i źrebiąt wrócił nazad ku Proszowicom. Srzeniawicie Przybysławowi stał się koń w ten sposób źródłem znacznej fortuny.

Niemałem bogactwem były podobnież owce. Nie masz prawie kronikarza dawnego, któryby nie wspomniał „owiec wełnistych jako jednego z głównych skarbów ziemi polskiej — „nieposledniej trzody owczej" jako zwykłego mienia ubogich. Zamożniejsi gospodarze, biskupowie, byli tak bogaci w tej mierze, że im nieraz dorywczą grabieżą uprowadzano z folwarków po trzy, cztery tysiące

owiec i tyleż koni i wołów. Materye wełniane były powszechniejsze od płócien. Po wsiach i miastach wyrabiano sukna, które szły jak ów koń Przybysławów w daleki handel za granicę.

Ale jeszcze dalej niż sprzedany do Węgier koń, niż wyprawiane do Nowogrodu tkaniny z runa owczego, szedł trzeci towar tamtoczesnego pasterstwa. Było nim mięsiwo trzody bezrogiej. Na obfitej żołędzi wypasała się ona w rzadką dorodność. Słynniejsze tego rodzaju żerowiska żołędne dawały początek znacznym później osadom. Jak z koniuszych szałasów wiele Koninów powstało, tak i dzisiejszy Żywiec, z niemiecka Seybusch czyli właściwie Saubusch, był pierwotnie tylko żerowiskiem czyli żywcem wstrętnego Żydom zwierza. Temci korzystniej handlowali najsłynniejsi gospodarze polscy za pomocą własnych okrętów szynkami i połciami słoniny aż do Flandryi dalekiej. Z godziwą też bezstronnością rozciąga statut Wiślicki swoją pieczołowitość zarówno na „świerzopice albo kobyły" jako też na woły i trzodę chlewną.

Tak rozlicznemi zajęciami około trzody, stada, pasieki, z kuszą myśliwską w kniei, z włokiem lub wędą na wodach, z młotkiem w szachcie podziemnym, urozmaicało się życie Polaków.

❦

Kiedy życzyć, to jak brat,
Kiedy walić, to jak kat,
Kiedy radzić, to już z duszy,
Kiedy kochać, to po uszy,
Kiedy hulać, to jak czart,
Kiedy grozić, to nie w żart.

ŚWIAT ZWIERZĘCY NA KOREI.

Koreańczycy to wielcy przyjaciele stworzeń, a szczególniej ptaków. Ze zwierząt domowych należy wymienić przedewszystkiem konie, których jednakże hodują tak mało, że armia koreańska nie posiada kawaleryi. Konie na Korei to karzełki; mężczyzna słusznego wzrostu, jadąc wierzchem na takim koniku, dotyka nogami ziemi. Prowadzić je trzeba za uzdę i poganiać, co czyni poganiacz-specyalista, t. zw. mafu; jedzą wyłącznie fasolę gotowaną z otrębami, i to koniecznie ciepłą. Siana, owsa, ani trawy koniom nie dają; trawę wilgotną uważają za szkodliwą. Również koni nigdy nie poją wodą, tylko polewką z gotowanej fasoli.

Bydła rogatego znajdujemy na Korei bardzo wiele; hodowane dla celów transportowych są podkuwane. Krów wcale nie doją, nabiału nie używają, to też krowy są mało mleczne, a wymiona ich małe. Cesarz koreański jest jedynym w całem państwie człowiekiem, mającym prawo pić mleko krowie. W gazecie rządowej za każdym razem bywa ogłaszane, gdy krowa ma być dojona, na użytek cesarza. Dojenie odbywa się w obecności wszystkich członków świty cesarskiej: obalają krowę na ziemię, poczem lekarze dworscy deszczułkami wygniatają z wymion tyle mleka, ile na razie cesarz zażąda. Każdy rzeźnik tylko jedno bydlę dziennie zarznąć może, wskutek tego mięso bydlęce nie wystarcza na zaspokojenie potrzeb gęsto zaludnionych miast koreańskich i dostępne jest tylko dla zamożniejszych. Ubożsi zadowolać się muszą mięsem psów, a tych jest tam niezmiernie dużo. Są one naj-

Złote myśli.

Tylko użyteczność stanowi między ludźmi różność. *Stanisław Staszyc.*

* * *

Co bogactwo bez rozumu? co uroda bez cnoty? *Marcin Bielski.*

* * *

Jako łódź na wodzie i ptak na powietrzu nie znać gdzie przeleciał: tak głupich i gnuśnych żywota żaden ślad nie zostaje. *Piotr Skarga.*

* * *

Jeżeli sumienie nie zawsze jest zdolne do poprawienia spraw przeszłych, jest wszelako bardzo pożytecznem do uchronienia nas na przyszłość od spraw niegodziwych. *Hugo Kołłątaj.*

❦



Pożar szkoły w Cleveland.

Donosiliśmy już w jednem z poprzednich numerów naszego pisma o katastrofie, w której 250 dzieci utraciło życie. Dziś podajemy widok pożaru, który na długo pozostanie w smutnej pamięci nietylko u rodzin spalonych dzieci, ale u wszystkich ludzi współczujących.

czujniejszymi i najdokładniejszymi czyścicielami ścieków ulicznych; skoro tylko znajdą się gdziekolwiek na ulicy odpadki kuchenne lub inne substancye organiczne, tam wnet nadbiegają psy i oczyszczają teren w okamgnieniu. Przez wdzięczność bywają one znów zjadane przez Koreańczyków.

Owce hodowane są na Korei tylko w celach ofiarnych; hodowla kóz jest przywilejem wyłącznym cesarza. Nierogacizny hodują bardzo dużo. Spotykamy nadto muły i osły.

Myśliwstwem zajmują się tam tylko niższe warstwy społeczeństwa; arystokracya uważa łowiectwo nie za sport w naszem znaczeniu tego wyrazu, lecz za zajęcie zarobkowe ludzi ubogich. O przepisach co do polowań, czasu ochrony itd., naturalnie, nie ma tam mowy: każdy może polować gdzie i kiedy zechce, i dziwić się tylko należy, że dotychczas europejscy myśliwi, zamiast odbywać wycieczki łowieckie do Indyi i Afryki, nie kierowali się do wyjątkowo bogatej w zwierza Korei, bo kraj ten bez przesady nazwać można rajem myśliwych.

Z grubego zwierza wymienić należy tygrysa, olbrzymiego, długowłosego, dalej niedźwiedzia, dzika; nie brak także jeleni, lisów, wilków i t. d. a na granicy mandżurskiej bardzo jeszcze pospolity sobol.

Szczególnie w dolinie rzeki Jalu, oraz w dwóch prowincyach północnych: Ping-au i Ham-king jest bardzo wiele tygrysów, a zawodowi myśliwi polują na nie zawzięcie. Od 1890 r. nawet żywe tygrysy pomieszczano na tabelach komór celnych, jako artykuł stałego wywozu. Chińskie przysłowie mówi, że przez jedną połowę roku Koreańczyk poluje na tygrysy, przez drugą zaś — tygrysy na Koreańczyka. Mądrość chińska ma w tym razie zupełną słuszność, gdyż co rok setki ludzi padają ofiarą tygrysów; są nawet całe przestrzenie kraju zupełnie przez ludność opuszczone z powodu tych zwierząt. W mieście Wonsan ze zmrokiem żaden człowiek nie odważy się wyjść na ulicę. W Seulu konsul niemiecki o 20 kroków od swego domu zastrzelił wielkiego tygrysa. I innych przedstawicieli dzikiej fauny nie brak w stolicy Korei. Przed domami poselstw europejskich przemykają się często kuny, łasice i wydry. Poseł rosyjski znalazł w swym gołębniku dwa węże każdy na metr długi; w czasie zaś wycieczki w góry podmiejskie schwytał dwa wielkie niedźwiedzie, które żywe do domu w Seulu sprowadzić kazał.

Z gryzoniów spotykamy na Korei ogromną ilość myszy i szczurów. W dwunastym miesiącu przypada święto, zwane: „Mysi ogień“. Chłopcy wtedy kręcą sobie z trzciny lub słomy pochodnie i zapalają niemi rżyska, suche krzewy i chwasty wzdłuż drogi, aby myszy, szczury i inne polne szkodniki z kryjówek wypłoszyć i tym sposobem zapewnić dobre żniwo na rok przyszły.

Ptactwa najróżnorodniejszego na Korei jest wielkie bogactwo: nie brak tam ani orłów i sokołów, ani łabędzi, czapli i bocianów; sroki całemi chmarami spełniają funkcyę naszych kruków. Gęś uważana jest jako symbol wierności małżeńskiej; w czasie ceremonii ślubnej umieszczają ją na ołtarzu rodzinnym, osłonionym czerwoną materyą, śród świec płonących. Trafiają się nawet na Korei złote bażanty, jarząbki i t. d. Jednakże ponad wszystkie ptaki cenionym jest paw, i to paw biały. I tu na Korei, w bujnych, dzikich ogrodach dalekiego Wschodu, jak i na dalekim Zachodzie w wykwintnych parkach Wersalu, hodują i lubią pawia, a za jego wspaniałe, przepiękne pióra, za postać wielce kształtną, chętnie mu wybaczają i wrzaskliwość jego głosu i wistocie wielką szpetność nóg jego. Pióra pawie stanowią nieodzowną ozdobę na kapeluszach przybocznej gwardyi cesarskiej, a urocze tancerki koreańskie układają z nich sobie powiewne zarzutki na szyję. Hodowlę kur prowadzi Korea na wielką skalę, kury bowiem pieczone z głową, piórami i wnętrznościami stanowią szczególnie ulubioną potrawę, nieodzowną na wielkich uroczystościach rodzinnych i narodowych.

Legenda koreańska twierdzi, iż miały niegdyś istnieć spisane przez świętobliwych pustelników księgi, uczące sztuki rozmawiania z krukami i jaskółkami, z bocianami i gęsiami. Ale jakiś złośliwy mandaryn zniszczył te księgi z zazdrości.

Płazów i gadów na Korei jest nieprzeliczona moc. Szczególną plagę stanowią węże jadowite. Rany od ich ukąszenia leczą w ten sposób, iż człowiek ukąszony chwyta węża i nawzajem go gryzie.

Wody Korei roją się od przeróżnego gatunku zwierząt. Koło Fuzanu poławiają delfiny i wieloryby, których mięsa używają do jedzenia, najczęściej na surowo, przyprawione pieprzem tureckim. Haje, hyeny morskie nieustannie napływają do odnogi Fuzańskiej.

Ale głównym przedmiotem handlu Fuzanu jest awapi, t. j. muszla perłowa. Sama muszla, niezmiernie twarda, na surowo lub po wysuszeniu, należy do przysmaków w Japonii i Chinach, dokąd też bywa wywożona i za wysokie ceny sprzedawana, gdyż picul t. j. około 65 kilogramów, kosztuje w porcie 26 do 30 dolarów. Skorupy muszli idą do Londynu i Hamburga, skąd prawdopodobnie odbywają drogę do czeskich szlifierni pereł. W porcie Fuzańskim uwija się mnóstwo Japończyków; są to nurkowie, którzy, opatrzeni w dzwony, spuszczają się na dno morza, ażeby od twardej powierzchni jego dna oderwać cenne awapi. Nadto spotykamy w Fuzanie zwykle około stu dziewcząt japońskich, które bez dzwonów nurkują, długo pozostają pod wodą i, wracając na powierzchnię, przynoszą z sobą obfite żniwo: mają pełno muszli nietylko w rękach, ustach, we włosach, ale nawet między palcami u nóg.

Nakoniec dodać należy, że i owadów nie poskąpiła natura Korei. Są tam pszczoły miododajne, są jedwabniki w przednim gatunku, są także olbrzymie, niezwykle cięte pchły, które, gdyby nie wyśmienity miejscowego wyrobu proszek przeciw robactwu, buhatsch, uczyniłyby życie na Korei niemożliwem.

Jeżeli cel twój szlachetnie wytknięty,
Idź, choć współcześni obrzucą cię błotem;
Wieki zeń przyszłe wykują diamenty.

Nakładem redakcyi „Prawdy“, Kraków. — Czcionkami „Katolika“, spółki wyd. z ogr. odp., Bytom.